DZIŚ BEZPŁATNY DODATEK ILUSTROWANY DLA PRENUMERATORÓW „KURJERA ZACHODNIEGO".

DZISIEJSZY „KURJER ZACHODNI" WRAZ Z DODATKIEM ILUSTROWANYM KOSZTUJE 25 groszy.

KURJER ZACHODNI

»ISKRA«

Dziennik polityczny, gospodarczy i literacki.

ROK XX. SOSNOWIEC, WTOREK 24 GRUDNIA 1929 ROKU Nr. 336.

Opłata poczt. uiszczona ryczałtem. Prenumerata z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3.50 zł. (zagranicą 6.50 zł.) | Konto czek. PKO. Warszawa—61.553.

PROF. KAZIMIERZ BARTEL
TWORZY GABINET.

WARSZAWA, 23.12. (Tel. wł.) Pan premjer Bartel przybył dziś rano do Warszawy i o godzinie 11 odwiedził p. o. premjera Świtalskiego, którego prosił o prowadzenie agend, dopóki nie utworzy gabinetu.

W godzinach popołudniowych p. premjer Bartel przyjął posła Sławka, prosząc Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem o współpracę z Rządem, a następnie przyjął p. o. ministra Zaleskiego, Kuchna i Matuszewskiego. O godzinie 4 m. 30 bawił na półtoragodzinnej audjencji w Belwederze, a o godzinie 7 przyjął gen. Skladkowskiego. Prace nad ułożeniem listy Rządu są niemal ukończone. Zmiany osobowe będą niewielkie. Kilka tek przejdzie w ręce nowych ministrów, których nazwiska trzymane są w tajemnicy.

Mają ustąpić pp.: Car, Boerner, Niezabytowski, płk. Prystor. Praca nad formowaniem gabinetu zakończoną zostanie w piątek, lub w sobotę. W końcu tygodnia nastąpi zaprzysiężenie.

Dziś wieczorem p. Bartel wyjechał do Lwowa, skąd powróci do Warszawy w piątek rano.

Rozłam w Krakowie
wśród socjalistycznych sportowców.

KRAKÓW, 23.12. (AW). W ostatnich dniach zaszły dalsze zmiany w krakowskiej partji socjalistycznej. Mianowicie dyrektor Okręgowego Związku Kas chorych p. Klemensiewicz, piastujący godność prezesa Legji, najsilniejszego wśród organizacyj socjalistycznych związku sportowego, liczącego 1000 członków, przeciągnął na stronę frakcji rewolucyjnej znaczną część sportowców socjalistycznych.

P. Klemensiewicz zwołał nadzwyczajne walne zebranie Legji, na którem pos. Żuławski i Mastek wysunęli redaktora Korolewicza z „Naprzodu" jako kontr-kandydata p. Klemensiewicza na stanowisko prezesa Legji. P. Klemensiewicz uzyskał jednak większość, tak, iż około 600 ludzi przeszło do obozu rządowego. Socjaliści są w obawie o swoje boisko sportowe Legji oraz urządzenia i przybory sportowe, które nabyli ogromnym sumptem przed kilku laty.

Jest to już drugi z rzędu rozłam w tutejszej partji socjalistycznej. Pierwszy spowodowali urzędnicy Kasy chorych, którzy w liczbie około 150 utworzyli grupę frakcyjną z prezesem Hartem i wiceprezesem Zychowiczem, dyrektorem Kasy chorych.

Klęska Hugenberga
podczas plebiscytu.

BERLIN, 23-12. Prowizoryczny wynik głosowania plebiscytowego nad odrzuconym przez Reichstag projektem t. zw. ustawy wolnościowej jest następujący: na 41.520.735 uprawnionych do głosowania za projektem nacjonalistycznym, czyli przeciwko planowi Younga głosowało 5.652.458 osób, tj. 13.5 proc; 325.342 osoby głosowało przeciwko projektowi nacjonalistycznemu. Dla przyjęcia projektu nacjonalistycznego potrzebna była większość absolutna uprawnionych do głosowania, to znaczy zgórą 20.760.000 głosów.

Tuhaczewski zapowiada
WZNIECENIE POŻOGI WOJENNEJ.

MOSKWA, 23.12. — Tuhaczewski, przemawiając w akademji wojennej na temat przyszłej wojny, stwierdził, że wojna ta rozegra się już w najbliższym czasie. Będzie ona jeszcze bardziej krwawa od poprzedniej, dlatego Sowiety już obecnie muszą się do nie przygotować. Przygotowania wojenne winny iść w parze z rozwojem przemysłu.

W końcu zaznaczył, że Sowiety powinny przygotowywać się nie do wojny obronnej, lecz zaczepnej.

Echa
KONTREDANSÓW W SZKOLNICTWIE.

WARSZAWA, 23.12. (Tel. wł.) Najwyższy Trybunał Administracyjny rozpatrywał skargę profesora gimnazjalnego, b. posła Michałkiewicza, którego „dla dobra służby" na orzeczenie ministra oświaty z dnia 15 listopada 1927 r. przeniesiono z Poznania do Skierniewic. Było to jedno z serji przeniesień dla dobra służby po rozwiązaniu Sejmu i przed wyborami do obecnego Sejmu.

Najwyższy Trybunał Administracyjny wyrokiem swym orzeczenie ministra uchylił, wychodząc z założenia, że jest ono niezgodne z ustawą, gdyż minister powinien był wysłuchać opinji szkolnej Rady Krajowej.

Tereny naftowe
W POW. STOPNICKIM.

WARSZAWA, 23-12. (Tel. wł.) We wsi Wojcze pow. Stopnickiego przystąpiono do wiercenia próbnego szybu naftowego. Wiercenia te odbywają się na terenie 300 morgów, zakupionym przez Min. przemysłu i handlu.

Sprawa Jakubowskiego
PRZED TRYBUNAŁEM NAJWYŻSZYM.

BERLIN, 23.12 (AW.). Przed Trybunałem Najwyższym Rzeszy w Lipsku rozpoczęła się rozprawa przeciwko braciom Nogensom i ich matce Kellerowej, sprawcom morderstwa na osobie małego Nogensa, za które został stracony robotnik polski Jakubowski.

Stalin uniknął
SKRYTOBÓJCZEJ KULI G. P. U.

MOSKWA, 23.12 — GPU. wykryło spisek na życie Stalina, uknuty przez kilku dowódców oddziałów G. P. U., przydzielonych do pełnienia służby ochronnej na Kremlu.

Przywódcy sprzysiężenia Derzibaszew i Krugłow chcieli po zamordowaniu Stalina proklamować dyktaturę jednego z przewódców opozycji prawicowej, który podobno nic o tem nie wiedział.

Plan zamachu wykryto dzięki zdradzie jednego ze spiskowców, których aresztowano i rozstrzelano.

Program radjowy

NA WTOREK 24 GRUDNIA.
Wigilja Bożego Narodzenia.
KATOWICE:

11.58 — Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie oraz hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie.
12.05 — Koncert z płyt gramofonowych
13.00 — Przerwa.
16.45 — Transmisja z Warszawy. Życzenia gwiazdkowe p. Generała Wróblewskiego, dowódcy korpusu nr. 1 dla żołnierzy.
17.00 — Transmisja słuchowiska dla dzieci z Warszawy.
17.45 — Transmisja audycji kolendowej z Krakowa.
18.15 — Transmisja słuchowiska z Wilna.
21.30 — Audycja zbiorowa pięciu polskich stacyj: a) Kraków, b) Wilno, c) Warszawa, d) Poznań, e) Katowice — „Gody śląskie" — wieniec kolend ludowych śląskich w opracowaniu i pod kierunkiem Henryka Niczego wykona chór mieszany Stowarzyszenia kolejarzy.
24 — Transmisja Pasterki z Katedry św. Piotra i Pawła w Katowicach. Nabożeństwo celebruje oraz kazanie wygłosi Jego Ekscelencja ks. biskup śląski dr. Arkadjusz Lisiecki.

NA ŚRODĘ 25 GRUDNIA.
Pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia.

10.15 — Transmisja nabożeństwa z Katedry Poznańskiej.
11.58 — Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie oraz hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie.
12.05 — Przerwa.
16.00 — Muzyka lekka i taneczna. W programie utwory kompozytorów polskich.
17.10 — Muzyka taneczna z Krakowa.
18.00 — Przerwa.
20.00 — Audycja zbiorowa czterech polskich stacyj: a) Wilno) b) Poznań, c) Katowice, d) Kraków.
Po audycji do godz. 24 muzyka taneczna.

NA CZWARTEK 26 GRUDNIA.
Drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia.

10.15 — Transmisja nabożeństwa z klasztoru OO. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie (Śląsk).
11.58 — Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie, hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie oraz komunikat meteorologiczny z Warszawy.
12.10 — Poranek symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
14.00 — Przerwa.
15.00 — Transmisja z Warszawy. Dyr. S. Mędrzecki: „Co słychać, o czem wiedzieć trzeba".
15.20 — Transmisja muzyki z Warszawy.
16.00 — Ks. dr. B. Rosiński: Odczyt religijny.
16.20 — Audycja dla dzieci z Poznania.
17.00 — Transmisja z Warszawy. „O zabawach i uroczystościach świątecznych na dworze Władysława IV" opowie prof. Henryk Mościcki.
17.20 — Koncert popołudniowy z Warszawy.
19.00 — Rozmaitości, zapowiedź programu na dzień następny, komunikat Teatru Polskiego oraz przegląd widowisk.
19.25 — „Fraszki" — Kochanowskiego z ilustracją muzyczną (transmisja z Warszawy)
19.58 — Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie.
20.05 — Muzyka lekka z Warszawy.
22.00 — Feljeton z Warszawy.
22.15 — Komunikat meteorologiczny z Warszawy oraz zapowiedź programu na dzień następny w języku francuskim
22.35 — Komunikaty prasowe P. A. T. z Warszawy.
23.00 — Muzyka taneczna z Krakowa.

NA PIĄTEK 27 GRUDNIA.

11.58 — Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie oraz hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie
12.05 — Koncert z płyt gramofonowych
13.00 — Przerwa.
16.00 — Akademja ku uczczeniu XI rocznicy Powstania Wielkopolskiego z Poznania.
17.00 — Komunikaty Polskiego Związku Zrzeszeń Gospodarczych Woj. Śl. oraz komunikat Teatru Polskiego
17.15 — Prof. Władysław Dzięgiel: „Za naszą i waszą wolność".
17.45 — Muzyka taneczna z Warszawy.
18.45 — Rozmaitości, zapowiedź programu na dzień następny, komunikat Teatru Polskiego oraz przegląd widowisk.
19.05 — Jerzy Langman: „Cudze chwalicie swego nie znacie — O śląski kościół drewniany".
19.30 — Kazimierz Rutkowski: „Assyż i Perugia".
19.58 — Sygnał czasu z Obserwatorjum Astronomicznego w Warszawie.
20.00 — Komunikaty sportowe.
20.05 — Pogadanka muzyczna z Warszawy.
20.15 — Transmisja koncertu oratoryjnego z Filharmonji Warszawskiej.
Po koncercie komunikat meteorologiczny i P. A. T. z Warszawy oraz zapowiedź programu na dzień następny w języku francuskim.
23.00 — Skrzynka pocztowa w języku francuskim. Korespondencję słuchaczy zagranicznych (z Europy, Afryki, Azji itd.) omówi dyrektor programów stacji nadawczej „Polskie Radjo Katowice" Stefan Tymieniecki.

Grób trzech górników
w podziemiach kopalni.

W niedzielnym numerze „Kurjera Zachodniego" donosiliśmy obszernie o strasznej katastrofie, jaka nawiedziła kopalnię „Juljusz".

W jednym z chodników zostało zasypanych 5 górników. W ub. sobotę wydobyto zwłoki jednego z nich, oraz górnika Pawliczaka, który zaraz po wydobyciu go zmarł.

Pomimo usilnych prac prowadzonych przez personel kopalniany, na ślad pozostałych **trzech ofiar katastrofy dotychczas jeszcze nie natrafiono.**

Jak już pisaliśmy akcja ratunkowa jest niezmiernie utrudniona i w każdej chwili robotnikom usuwającym gruz grozi niebezpieczeństwo.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa akcja ta potrwa jeszcze około dwóch dni nim natrafi się na ślad trzech górników, którzy znaleźli grób w czeluściach kopalni.

W związku z katastrofą wczoraj przybyła na kopalnię „Juljusz" specjalna komisja z Warszawy w osobach pp.: naczelnika wyższego urzędu górniczego inż. Dąbkowicza naczelnika wydziału węglowego inż Korsaka oraz radcy Ministerstwa inż Paulusa. Komisja zaznajomiła się z przebiegiem wypadku i wyrządzonemi szkodami.

DWIE WIGILJE.

Z cyklu: Przeźrocza z przed piętnastu laty.

Od Pantyru, co wystrzelił w podniebne przestworza jodłowym krzyżem, dźwigniętym rękami Żelaznej Brygady Legjonu Hallera, pędzi na skrzydłach rozszalałej wichury, śnieżna zadyma.

Kurzawica - widmo, bije straszliwie o grzbiety karpackie Rafajłowej, jakby kłębowisko wężowe, z przeraźliwym świstem wali się tumanami śnieżycy na wioskę, wpada w krętą gardziel Horodyszcza, łomoce szatańskiemi skrzydłami nad okopami „Trzeciaków", przewala się nad schronami Moskali, uderza z wściekłością o szczyty Leardy i Maksymca, skłębia się gwałtownie przed ich zaporami skalnemi i z rykiem mknie po zalesionych zboczach Zielonej.

Hej! zadyma, zadyma....

Pod piekielnym jej naporem gną się jak trzcina smukłe smreki, masztowe jodły trzeszczą w pniach, łamią się, i z grzmotem padają w przepastne wykroty górskie.

Hej, hej! zadyma....

Zmiotła migiem całe łachy leśne, ze skowytem zbitego stworzenia runęła w wydmuchowiska Fenterale, zawyła na wykrocie Pasiecznej, jękła potępieńczo nad Pniowem i z łkaniem upiornych tłumów zwaliła się na pobojowiska Mołotkowa.

Hej! zadyma, zadyma....

Poderwała się znów piekielnica, skoczyła żlebiekiem Łukawca, chlasnęła na odlew chatynki Hwozda i zcichła na garbie Werpila.

Nie spoczęła długo... Skotłowały ją podmuchy, idące w taniec od Żuraków i Pohorylca. Zerwała się, zarechotała wściekle, bryzgnęła kurzawicą, przeszła huraganem nad Starunią, z jazgotem hybnęła się przez wertepy Maniawy i Porohów, a zatoczywszy kolisko, runęła przez Bogrowczna, na skaliste łono Pasieczanki

Hej! zadyma, zadyma....

Nie zmogła grzebienia skalnego, spieniła się kurzawicą i rozeźlona do białości, przeszła z wyciem znów nad Rafajłową, przekolebała się przez Siwulę i przepadła w wyrąbiskach Brustury, skonała w ostępach Holzschlaghausu.

Hej! hej! zadyma....

Nie pamiętają ludziska takiej kurzawicy, co od wieczora, przez całą świętą Noc Narodzenia, dęła z całej mocy.

— — — — — — —

Pod Horodyszczem, na skraju maleńkiej polany, zakryty ośnieżonemi chojarami, stoi na wedecie szesnastoletni żołnierz-legjonista. Rozszalała śnieżyca, co łamała, gniotła, miażdżyła wszystko, — szarpie wątłem ciałem jego i napawa jakimś dziwnym lękiem. Jakieś zwichrzone myśli wpijają się mu w mózg, jakieś upiory szarpią go pazurami, — przed oczyma pojawiają się postacie potępieńcze. W charkocie wichru słyszy podejrzane szmery, krzyki i jęki.

Trzęsąc się jak liść osiczyny od przejmującego zimna, ściska zgrabiałemi palcami przyciężkiego werndla i tuli się do potężnego pnia jodły.

Stoi chwilę w bezruchu, jakby zamarły.

Wtem wśród łomocącej szczytami drzew wichury, doszły go jakieś niepojęte dźwięki, płynące gdzieś z obłoków. Początkowo słabe, jakby dalekie, — potem coraz mocniejsze, wyraźniejsze, — aż wreszcie uderzyły pieśnią:

...Lulajże, lulaj!....

Rozjaśniła się uśmiechem sina od zimna twarz żołnierzyka... ogarnęła go jakaś senna radość, zrobiło mu się miło, przytulnie i... ciepło. Zdawało mu się, że znikła kurzawa, góry, lasy, wojna, ciężki karabin... widzi powietrze rojące się puchami śnieżnemi, a on stoi przed domem... tam, daleko, hen... w Zagłębiu, — wygląda „betleemki"... wszak to dziś Wigilja. Przez okno chaty spogląda na uśmiechniętą matusię, szykującą wieczerzę, — spostrzega w kącie izby choinkę ze świeczkami, złotym łańcuchem, jabłkami i orzechami, — ojca układającego opłatki na talerzu. Serce rośnie mu z radości, — wyciąga ręce, chwyta lecące płatki śniegu i śmieje się do nich. A potem.... łamanie opłatkiem, uciecha, radość z jarzącej się światłem choinki i kolęda...

Lulajże, lulaj!....

Naraz tuman mglisty przysłonił obraz - wizję. Twarz szarego żołnierzyka zbladła, wykrzywiła się bólem, — a on widzi się sierotą, stojącym obok matuli nad mogiłką ojca, co w czternastym roku jego życia, opuścił ich na wieki. Widzi siebie ciężko pracującym na chleb powszedni dla ukochanej matuchny, boć przecie jest jej jedyną podporą. On tak chciał być jej radością, chciał mieć wiele pieniędzy dla swej matusi, — chciał służyć jej do zgonu.... chciał.... chciał... i uciekł do legjonów, aby bić się za Polskę... Uciekł... zostawiając ją na pastwę losu.... samą, opuszczoną w wigilijny wieczór.

I znów obraz - mara znikł w zadymie, a na skrzydłach wichru przypłynęły słowa kolędy:

Lulajże, lulaj!....

Rozchyliły się uśmiechem zsiniałe usta żołnierzyka.... i dokończyły szeptem:

A ty go matulu w płaczu utulaj!....

Wtem zagrzmiał strzał...

Zachwiał się młodziutki legjonista, wypuścił karabin z rąk, chwycił się oburącz za wątłą pierś, wyszeptał zdławionym głosem:

Matuś kochana!... już idę... wracam... wigilja... Lulajże, lulaj!...

I zwalił się na zaśnieżoną ziemię, przeszyty kulą moskiewską.

— — — — — —

Hej! zadyma, zadyma....

Hula potępieńczo nad cichą wioską Zagłębia, wyje jak stada zgłodniałych wilków, pluje lodowatym deszczem, rzyga kłębiskami rozmokłej śnieżycy, — to jęczy, to kwili, — to rechoce śmiechem, to zgrzyta wściekłością, — dzwoni pogrzebnie o szyby okienne.

Hej, hej! zadyma....

Nie pamiętają takiej ludziska.... nie wyżeną psa w taką pogodę z chałupy.

— — — — — — —

W chacie na krańcach wioski, w zimnej izdebce, po której hula wiatrzysko, wpadające przez szczeliny nieoblepionych ścian, siedzi matula, tuli się do zimnego piecyka, drży i... czeka powrotu jedynego syna co poszedł szukać Polski... co ją porzucił... co uciekł... co ją zapomniał... przecież to Wigilja....

Na powiekach matuli - samotnicy, błyszczą krople łez... zsuwają się strumyczkiem po wychudłej twarzy, spływają na usta, co z drżeniem szepcą:

Hej! kolęda, kolęda!...

Oj! synku, synku! kiedyż ty wrócisz do swej matusi?... gdzież twoja choinka, gdzie bieluchny opłatek, gdzie radość i wesele wigilijne!... Oj! synku, synku! kiedyż ty powrócisz? gdzie drewka do piecyka—twojej matuli tak zimno, tak strasznie zimno!

Hej! zadyma, zadyma...

Miota kurzawicą i straszliwie wyje:

Nie wrócił nie wróci!...

Och! synku, synku! jakąż to wigilję ma twoja matula?!..

Oj! synku ukochany, jedyny! W wyszczerbionym garnku garść wyżebranych kartofli... na stole skibka uproszonej strucelki... kruch darowanego opłatka... a w izdebce tak zimno, a w piecyku wiatr świszcze...

Oj! synku, synku! kiedyż ty wrócisz do matuli...

Hej kolęda, kolęda...

Hej, hej! zadyma...

Jazgoce piekielnym śmiechem i z zgrzytem szatańskim mamrocze:

Nie wróci!... nie wróci!...

. . . .

Na Horodyszczu, pod jodełką, z pod całunu śniegu, wychyla się dłoń bielsza od niego... komuś posyła pożegnanie... z zaciśniętych milczeniem wieczności ust żołnierzyka wychodzi ostatni szept:

Matulu!... choinka!... Lulajże lulaj!..

Marian Kantor - Mirski.



Pokój ludziom dobrej woli!

Z błyskiem pierwszej gwiazdy na błękicie niebios zasiądziemy w domach rodzinnych do tak drogiej nam Polakom uczty wigilijnej;... łamiąc się opłatkiem z najbliższymi, składać będziemy sobie życzenia: „wszystkiego najlepszego"... A potem... ozwie się nasza polska kolęda:

„Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg wam się rodzi..."

a echo jej z domów i chat popłynie poprzez pola i lasy w dal z biegiem szarej Wisły, nad sine fale Bałtyku... nad dalekie rubieże polskie... uderzy mocarnie w szczyty Karpat, aby odbite wrócić raz jeszcze w całej pełni swej potęgi i ozwać się o północy w świątyniach Pańskich, na Pasterskiej Mszy świętej.

Piękne i rzewne te prastare nasze zwyczaje zdają się świadczyć jednym chórem, że święta Bożego Narodzenia — to święta „MIŁOŚCI".

Dzielenie się opłatkiem, wspólna wigilijna uczta, kolęda, żłobek, do którego wraz pasterzami garną się królowie, wszystko to przecież jedna pieśń wspaniała miłości i płynących z niej skutków: zgody i pokoju...

„Pokój ludziom dobrej woli"...

Pokój — słowo pełne treści... pax — słowo, do którego tęskni i rwie się serce ludzkie..., pax — czynnik niezbędny ku tworzeniu wielkich dzieł... pax zasada pomyślności i względnego dobrobytu tak jednostek, jak społeczeństw, narodów...

Ale uczestnikiem pokoju stać się może ten, kto go chce... Wola więc — ta potęga to warunek pokoju... wola, ale nie inna tylko DOBRA.

— Pax hominibus bonae voluntatis — Pokój ludziom dobrej woli.

O ile podłożem woli nie stanie się DOBROĆ, zdolna ona będzie nietylko tworzyć, ale i burzyć... nietylko miłować, ale i nienawidzieć, sprowadzać pokój, ale i siać burze i wojny ze wszelkiemi ich okrucieństwami...

Świat dziś ma dość wojen... dąży cały, może z małymi wyjątkami ku pokojowi. Szuka dróg ku temu w Trybunałach Międzynarodowych, wiąże się różnemi umowami i paktami Ligi Narodów...

A więc — „Pax"... „Pax".

Próżne zachody... daremne trudy...

— Najsamprzód „dobra wola" — później „Pax".

Jeżeli kto, to w pierwszym rzędzie my Polacy o ten pokój wśród nas samych starać się mamy... jeżeli kto — to my w czasie świąt przy żłóbku Dawcy Pokoju modlić się mamy z poetą:

Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły—z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!

Często się da słyszeć, że święta w takiem znaczeniu, jak ja je rozumiem, o takim typie przestarzałym, należą już do przeszłości...

Szkoda... wielka szkoda... lżej żyć w oczekiwaniu na wzejście gwiazdy z wiarą w symboliczne jej zajaśnienie nad zamiecią, słotą i szarugą życia...

Ks. pref. Z. Ł.

Rząd na gwiazdkę.

(Od własnego korespondenta „Kurjera Zachodniego").

Warszawa, 22 grudnia.

Narazie mamy desygnowanego premjera. P. Bartel w polityce nie jest homo novus. Po raz pierwszy wszedł do rządu w r. 1920, do rządu koncentracji narodowej, gdzie jako mąż zaufania Naczelnika Państwa sprawował obowiązki ministra kolei. Po wypadkach majowych odegrał bardzo aktywną rolę.

Jego to po ustąpieniu rządu mianował pełniący zastępczo funkcje Prezydenta marszałek Sejmu p. Rataj na stanowisko premjera. Jego i p. Rataja kandydatem na Prezydenta był p. Mościcki. Po wyborze Prezydenta objął znów z ramienia p. Mościckiego rządy. Gdy uchwalono votum nieufności pp. Młodzianowskiemu i Sujkowskiemu p. Bartel podał się do dymisji, ale tej dymisji p. Prezydent nie przyjął, wobec czego Sejm dnia 30 września 1926 r. odrzuceniem kredytów wyraził mu brak zaufania. Dn. 30 września p. Bartel podał się do dymisji, aby do gabinetu marsz. Piłsudskiego wejść w charakterze wicepremjera. Po ustąpieniu rządu p. Piłsudskiego p. Bartel objął znowu stanowisko premjera dnia 26 czerwca 1928 r., które sprawował do dnia 14 kwietnia 1929 r., kiedy to został powołany p. Świtalski.

Ostatnia jego dymisja była połączona z ostrem przesileniem. Faktycznym powodem była sprawa Czechowicza. Jak się okazało na procesie przed Trybunałem Stanu marsz. Piłsudski nie pozwolił premjerowi i ministrowi skarbu wnieść do Sejmu przedłożenia o kredyty dodatkowe, jakolwiek ci odpowiednie deklaracje złożyli. Konsekwencje tego stanowiska są aż nazbyt dobrze znane.

Przesilenie kwietniowe było przed opinją utajone. Wiadomo jest, że trwało ono faktycznie blisko miesiąc, że wśród nieustannych „narad trzech" ścierały się dwa poglądy na taktykę i że z niej wyszła obronną ręką t. zw. grupa pułkownikowska. Przyjściu jej do władzy, poprzedzonemu przez ostrą walkę osobistą przez uzależnione od niej osobistości, towarzyszyła bezwzględna rozprawa z „bartlowczykami", których zaczęto usuwać z zajmowanych stanowisk, oraz zaciekła kampanja w prasie, której najsilniejszym wyrazem był osobisty atak pos. Mackiewicza na p. Bartla, przypominający słynną deklarację gen. Składkowskiego i płk. Beka i zawarte w niej epitety.

P. Bartel wyjechał zagranicę, pożegnany uroczyście przez marsz. Piłsudskiego herbatką, serdecznem przemówieniem, gdzie padły z ust marsz. Piłsudskiego słowa:

Ty sam może nie doceniasz tej twojej zasługi wobec państwa. Stworzyłeś to, że Polska nieraz jest podziwiana pod względem umiejętności rządzenia.

A p. Bartel odpowiadał marsz. Piłsudskiemu:

— Uznanie p. marszałka dla mnie i dla kolegów moich było zawsze świętym rozkazem, powiadam świętym, gdyż odnosimy się do ciebie jak do wodza narodu z pełnem nabożeństwem. Stosunek mój nie jest stosunkiem podwładnego do swego przełożonego. Jest to stosunek zwykłych ludzi do Wielkiego Człowieka. Wychodząc z rządu, pragnę zaznaczyć, że stoję i zawsze gotów jestem do dyspozycji p. marszałka, na każdem stanowisku, które mi p. marszałek wskaże.

Te oświadczenia najlepiej charakteryzują stosunek między nimi obu. Stwierdzają one, że faktycznie zmiana dokonana na stanowisku premjera nie jest zmianą systemu. P. Bartel cieszy się zaufaniem i p. Prezydenta i marsz. Piłsudskiego, a powierzenie mu misji dzisiaj jest wynikiem porozumienia obu tych osobistości. Z drugiej strony nie może być mowy przez to powołanie o jakiejkolwiek likwidacji systemu majowego, jak tego domagała się lewica w swym wniosku.

Nie można wszakże powiedzieć, żeby wskutek tej zmiany premjera nic się nie stało. Dzisiaj już jest rzeczą powszechnie znaną, iż obóz rządowy nie jest obzem jednolitym. Zmagają się w nim dwa kierunki, które p. Bartel określił jako rzeczywistości urojoną i rzeczywistą. Owóż p. Bartel jest reprezentantem rzeczywistości rzeczywistej, gdy drugi kierunek, skupiający grupę pułkowników i ciążących ku niej konserwatystów wraz z frakcją rewolucyjną BBS., uważa za urojoną rzeczywistość.

Między temi dwoma kierunkami trwała walka podczas przesilenia kwietniowego i grudniowego. W kwietniu zwyciężyli pułkownicy, a pomagała im porażka p. Bartla na terenie parlamentarnym wskutek postawienia p. Czechowicza w stan oskarżenia. W grudniu pułkownikom zaszkodziła rzeczywistość rzeczywista, a przedewszystkiem stan gospodarczy i rozprężenie w kraju — i to były atuty, które dały zwycięstwo p. Bartlowi.

Widać to znakomicie w prasie. W łonie prasy sanacyjnej po zamknięciu Bartlowskiej „Epoki" kierunek gospodarczy nie miał żadnego wyrazu. Dlatego też powierzenie mu przez p. Prezydenta misji tworzenia rządu znalazło osobliwe komentarze.

„Gazeta Polska" pisze poważnie i senatorsko:

— Bawimy się doskonale, patrząc, jak się rodzą coraz to nowe pomysły i dowcipy, rozkładające nasz obóz na grupy rządzące i opozycyjne, na mafje i koterje. Wynaleziono w swoim czasie „pułkowników". Podzielono nas na Bóg wie, ile brygad, właśnie wówczas, gdy dawne zespalały się najściślej.

Zbyt szanujemy trzeźwość panów z „Gazety Polskiej", by przypuszczać, że oni na serjo biorą swoje własne słowa. Termin „grupa pułkowników" znalazł swe potwierdzenie nawet w odezwie p. Świtalskiego. A o tem „zespalaniu się" — to wszyscy wiemy.

Jakżeż to dziwnie wygląda, że w godzinę po podpisaniu aktów do p. Bartla i p. Świtalskiego odbyła się w prezydjum Rady ministrów osobliwa konferencja, w której uczestniczyli pp.: b. min. Car, b. min. płk. Matuszewski, b. min. ppłk. Miedziński, redaktor płk. Koc, dyrektor departamentu politycznego MSW. płk. Stamirowski, wiceminister płk. Pieracki, min. płk. Prystor, b. premjer maj. Świtalski wraz z szefem swego gabinetu p. Paciorskowskim. Czy to nie jest znaczące? Czy to zwykła koleżeńska rozmówka?...

„Gazeta Polska" o misji p. Bartla poza informacjami — nie powiedziała ani słowa. Tak samo „Polska Zbrojna", „Kurjer Poranny", w którym ongiś p. Świtalski współpracował — zdawkowo pisze, jakie cele ma mieć rząd Bartla:

— ...rządu, mającego zwrócić przedewszystkiem uwagę na sytuację gospodarczą i na konieczność bardzo szybkiej zmiany Konstytucji, a także przeprowiadzać likwidację frondy sejmowej, rozpoczętej, jak wiadomo, wniesieniem za rządu p. Bartla oskarżenia przeciwko min. Czechowiczowi, z którym się prof. Bartel uroczyście wobec Sejmu zsolidaryzował.

Krótki, zdawkowy artykuł — ileż zawiera złośliwości nieukrywanych pod adresem p. Bartla!

Niemniej złośliwy jest i „Przedświt", który powstał, jak i BBS. wbrew woli i przestrogom p. Bartla, pod auspicjami „pułkowników". Gawędziarsko napomina, że będzie teraz ciekawe „psychologiczne oblicze prasy" wobec p. Bartla!...

A już nie wytrzymał konserwatywno-pułkownikowski „Dzień Polski", który, powątpiewając o powodzeniu misji p. Bartla, stawia mu zarzuty:

— W szczególności w wypadku powrotu do rządu p. Bartla mamy nadzieję, że ton i nastawienie polityki w stosunku do Kościoła nie ulegałoby poprzednio istniejącym ujemnym tendencjom. Musimy też zwrócić uwagę na stronę gospodarczą i na tak aktualną dziś politykę zbożową, w której mszczą się niejedne dawniej popełnione błędy.

Nie chcemy brać p. Bartla w obronę, ale w imię prawdy trzeba stwierdzić, że p. Bartel jako minister oświaty wydał znany okólnik o praktykach religijnych młodzieży, oraz że w ostatnim jego gabinecie ministrem oświaty był... mjr. dr. Świtalski!...

Jedynie widać radość w „Expressie Porannym".

Prasa obozu narodowego zajmuje stanowisko jasne i ocenia sytuację nie jako zmianę systemu! Natomiast „Robotnik" z niekłamaną radością pisze:

— Kraj rozumie decyzję p. Prezydenta jako klęskę „systemu pułkowników", jako pierwsze od wielu miesięcy zwycięstwo Konstytucji i Prawa nad rozwydrzoną demagogją i lekkomyślnością nawoływań „zamachowych". I rozumie słusznie. Ale trzeba, by stąd zostały wyciągnięte odpowiednie konsekwencje.

W ocenie kryzysu przesilenia może niedostateczną uwagę zwrócono na pismo p. Prezydenta do p. Świtalskiego. Niewątpliwie jest to cukierek osłody grupie pułkowników. Niemniej widać zeń, że p. Prezydent musiał przeżywać „trudne dni". Cóż to być mogło, by aż p. Świtalski musiał interwenjować, żeby „przesilenie rządowe" nie stało się przesileniem wewnętrznem"?! Sytuacja zatem w łonie obozu sanacyjnego musiała obfitować w momenty bardzo dramatyczne, jeśli Głowa Państwa przechodził tak ciężkie okresy i tak głębokie przeżycia...

Perspektywy?

Może zawcześnie o nich mówić. Powszechnie jest jednak wiadomo i to są naturalne konsekwencje wewnętrznych zmagań, że przed p. Bartlem położono zadanie pacyfikacji stosunku do Sejmu. Kto widział, jak odnosiła się do niego lewica, kto widział, jak przychylnie przyjęła ona wiadomość o jego misji, ten jest przekonany, że nie będzie ona mu stawiała na terenie parlamentarnym i w kraju trudności w opanowaniu nastrojów i sytuacji. Nawet w dziedzinie pracy nad rewizją Konstytucji pójdzie ona na współdziałanie.

Ale projekt rewizji, przedstawiony przez BB., nie będzie uznany jako projekt rządowy. Ale spodziewa się zaniechania walki z stronnictwami lewicy. Ale liczy na uporządkowanie administracji. Ale spodziewa się większego nastawienia na zagadnienia gospodarcze.

Dla nikogo nie ulega kwestji, że podczas rozmów, prowadzonych pomiędzy pp. Piłsudskim a Bartlem stanął układ następujący: marsz. Piłsudski zastrzega sobie wpływ na wojsko i politykę zagraniczną, a resztę oddaje całkowicie p. Bartlowi, a więc i sprawy gospodarcze i administracyjne. Stąd takie zaniepokojenie wśród pułkowników!

P. Bartel mówił w wywiadach o konieczności zastrzeżenia premierowi większej swobody działania. Marszałek Piłsudski, ustępując z premjerostwa w czerwcu 1928 r., wręcz zaznaczył, że zastrzegł sobie kierownictwo obroną kraju i jego polityką zewnętrzną. Nic się nie zmieniło. Jeżeli p. Bartel objął misję tworzenia gabinetu, musiał między nimi stanąć układ, wprowadzający takie rozgraniczenie wpływów i działalności.

H. W.

HEJ! KOLĘDA, KOLĘDA...

Fakt to wielce znamienny, że kolenda — pieśń w założeniu swem raczej religijna, niż świecka — zaklęła w swych dźwiękach tyle pamiątek polskiej kultury duchowej, że stała się wiernem odbiciem życia polskiego.

Niesposób mi na tem miejscu wdawać się w analizę muzycznych czynników kolendowych motywów.

Wystarczy sobie atoli uprzytomnić częste aluzje melodji kolendowych do naszych narodowych tańców, by powziąć wyobrażenie o bliskiem pokrewieństwie kolendy i życia codziennego ludu polskiego.

Pomyślmy o tych skocznych krakowiakach, których fantazyjne rytmy nadają tak bardzo swoisty wyraz obrazkowi świętej Rodziny i religijnemu uwielbieniu Chrystusa.

Pomyślmy o tych mazurach rzeźkich, o oberkach i kujawiakach, a uzmysłowimy sobie, że nasza kolenda, to nietylko religijno - filozoficzna pieśń nabożna, opiewająca z całą głębią uczucia niezgłębione misterjum Boga w człowieku, roztrząsająca dogmat o grzechu pierworodnym i tajemnicę łaski Bożej, ale to także żywiołowa pieśń t. zw. filozofji życia codziennego.

— Hej! Kolenda, kolenda...

Oto kwintesencja kolendowej filozofji! Precz z smutkiem, precz z frasunkiem! Weselmy się! Weselmy się z głębi duszy.

Opisy kolendowe tej wesołości odpowiadają jej prawdziwemu obrazowi z życia ludu.

Czasami jest pogodna, spokojna, t. np.

Pasterze weseli, że Boga ujrzeli
Podarunki mu składają,
Przyśpiewują, przygrywają
Z wielką wszystkim uciechą,
A potem przy żłobie wyskoczywszy sobie
Hoca, hoca, bracia mili,
Ucieszmy się przy tej chwili
a kochajmy Dziecinę.

Czasami zaś pełna zamaszystej fantazji i bezgranicznego temperamentu, jak widać np. z następującego b. niefrasobliwego opisu:

Zaczynają grać wesoło,
Pląsają po szopie wkoło
Matys stary gra bez miary
Skrzypce stroi, ledwie stoi (aktualne!)
A Maciek na drugiej stronie
Zaczyna grać na puzonie.
Jan Grębownik gra na flecie,
Nie do rzeczy na nim plecie(!)
Marek, dzierżąc w ręku prosię,
przygrywa na krzywonosie
Michał pije (sic!), w kotły bije
Klimek placze(!) Fedko skacze
Wojtek z budy brzęczy w dudy
i mój Łuka bębna szuka.
Andrys z Jackiem na wioli
Smyczkiem sobie wąsy goli(!)
Józef chwali: grajcie dalej
Nuż Bandura, rżnij mazura
Grzesko gra na pozytywie
Antek tego słucha chciwie
Kasper z Jackiem. Sobek z Wackiem
Stach do brony wiąże struny
Hryc, skowronek niby młody,
podlatuje w takie gody
Jak słowika, głos Ludwika:
Jędruś krzyczy jak wół ryczy
Coraz więcej ich przybywa
Dominik rogu dobywa.
Kładł do gęby, wybił zęby
Gdy śpiewali szepleniali
Skrupulaci wraz skakali, (nawet!)
brzmiącej arfy gdy słuchali
Po omacku wino w garczku
popijają i hasają.

Taka ochota trwa, póki jej Józef nie przerwał brutalnie:

Nie każdy się Panu kłaniał
bo ich Józef powyganiał
„Spać! Spać chłopy! Idźcie z szopy!
Dość już tego wesołego!

Bajeczne stopniowanie nastroju: najpierw mamy flet i skrzypce, dudy i wiolę, wkońcu kwik prosiaka, cudowną arfę skonstruowaną z brony i pokrzykiwania podchmielonej kompanji.

Ciekawe, że w opisach kolendowych podobnych orkiestr każdy z uczestników szuka sobie jakiegokolwiek instrumentu; wchodzą tu w rachubę prócz brony i dzbanka, przetaki, garnki, dzieże a nawet stare buty.

Nigdy naturalnie nie brak kapelmistrza, który:

Kurantów w konwie dobywa
temu, owemu dolewa.

W taki sposób powstaje orkiestra nietyle harmonijna, ile raczej przypominająca z jednej strony muzeum średniowiecznych instrumentów muzycznych, jak pozytyw, regał, amorka (wiola d'amour) etc., z drugiej zaś strony rupieciarnię.

Mimo wszystko stanowisko, jakie przypada muzyce w kolendzie, świadczy niedwuznacznie o wrodzonem zamiłowaniu naszego ludu dla sztuki muzycznej, a nawet daje lekkimi rysami naszkicowaną charakterystykę naszej narodowej muzyki; zaznacza jej temperament, rozmach, życie, humor i werwę.

Zbytecznem wydaje się wspominać, że jest to charakterystyka trafna, ale niezupełna: brak drugiej strony medalu charakteru polskiej muzyki: owej zadumy głębokiej, tego smutku rzewnego i tego nieopisanego sentymentu, który Chopin nazywał żalem. (Patrz: książka Liszta o Chopinie).

W każdym razie zasługuje na uwagę ów żywiołowy sposób, jakim pasterze kolendowi folgują swemu wrodzonemu instynktowi muzycznemu: stanowi on szczery i prawdziwy przyczynek do charakterystyki naszej muzyki ludowej.

Oto kilka próbek:

Bartos sobą troska, że nie ma i włoska
na smyku, na smyku;
A nie myśląc wiele, szast ogon kobyle
do szyku, do szyku:
Jak zarżnie w swoje szałamaje
Aż Jezus paluszkami łaje:
Pomału! Pomału!

Proszę! Stoi bezradny Bartos i nieszczęśliwy, że niemoże wziąć udziału „w szyku" orkiestry.

Ładnie musiał smykiem szafować, kiedy zeń zdarł aż ostatni włosek?!

Ale kiedy smyk mu się udało naprawić, „jak zarżnie", to aż biedne Jezusiątko musi go mitygować i uspokajać w porywie zdrowego temperamentu.

Albo w tej samej kolendzie spotykamy Kubę, co — jak zaczął „grać od ucha, aż urwał rękaw u kożucha na sobie, na sobie".

Zaś

Banach, choć pijany,
zdjąwszy lirę z ściany
surmuje, surmuje
A Stach choć sturbowany (niebożel)
zagra Ci w organy,
Jezusku, Jezusku.

Niema przeszkody, któraby mogła naszego chłopa z kolendy powstrzymać od muzykowania. A:

Cóż czyni Jędrek, chłop mizerny?
Zdjął buty, zrobił z nich waltorny
jak umiał, jak umiał.

Natomiast:

Wach do swoich basów
przypiął sześć kiełbasów
Wesoło, wesoło!

Wszystko jedno, czy na strunach na postronkach, czy nawet na kiełbasach — byle grać!

Woś na swej oboi
Wielkie figle stroi

Co za subtelne poczucie dla komizmu, karykatury i humoru w muzyce!

Niemal gwałtem narzucają się na myśl zwierzenia jednego z najdzielniejszych muzyków niemieck. z VIII w. F. Telemanna, który w swych listach wypisuje hymny pochwalne na cześć polskich chłopów — kobziarzy zachwycając się ich muzykalnością ich werwą rytmiczną ich zdrowym humorem i ich niewyczerpaną pomysłowością!

— Z pomysłów, które w jednej godzinie wygra z siebie polski chłop — pisze Telemann — mogłoby czerpać swe natchnienie kilku kompozytorów przez całe życie, a skarbiec niewyczerpałby się jeszcze.

Telemann wprowadza w czyn swe uwielbienie dla polskiej muzyki, komponując szereg t. zw. „polskich sonat", w których zużywa tematy, zasłyszane u polskich grajków.

Czyż nie tasama fantazja, tensam temperament i zdrowy humor, co tak zaimponowały nieuprzedzonemu muzykowi cudzoziemskiemu — cechują naszych muzykantów kolendowych!?

W kolendach naszych znajdujemy nietylko kwiaty liryki nabożnej oraz kontemplacji religijnej, ale również opisy polskiego życia wiejskiego a w szczególności obrazki, przedstawiające, w jaki sposób obchodzi polski chłop wielkie święto Bożego Narodzenia.

Nieokiełznana radość, humor bez granic i wesele cechują obchód godów Bożego Narodzenia...

Precz z kłopotami i zmartwieniem.

Na to Boże Narodzenie
Wesel się wszystko stworzenie
I my się dzisiaj weselmy
Wypijmy po szklance pełnej.

Hej! Kolenda, kolenda!

F. Sachse.

Zwyczaje świąt Bożego Narodzenia

i ich pochodzenie.

Ze świętami Bożego Narodzenia związano wiele zwyczajów ludowych, sięgających początkami swemi czasów pogańskich.

Kościół katolicki wiedząc, że lud jest bardzo przywiązany do pewnych uroczystości pogańskich, w pierwszych początkach zaprowadzenia wiary Chrystusowej na ziemiach naszych, zezwalał bez szkody dla katolicyzmu, owe zwyczaje i obrzędy uroczystości pogańskich, łączyć z uroczystościami i świętami kościelnemi.

Szczególnie święta Bożego Narodzenia obfitują w te zabytki czasów pogańskich.

Nasi przodkowie pogańscy obchodzili w roku cztery uroczystości, poświęcone czci jedynego boga Roka, zwanego także Łado lub Jesse.

Pierwsza uroczystość odbywała się 24 grudnia i rozpoczynała rok nowy. Ta uroczystość zwała się godami lub koladami.

Przypatrzmy się tej uroczystości z oddalenia czternastu wieków, aby łatwiej dopatrzyć się jej podobieństwa z naszemi uroczystościami Bożego Narodzenia.

Wieczorem 24 grudnia gospodarze z całego soroka (dzielnicy), pod przewodem władyków, gromadzili się na uroczysku i stawali na zroku (miejsce modlitwy na uroczysku). Skoro pierwsza gwiazda ukazała się na niebie, przy gęślach i śpiewie rozpoczynali pląsy, kolowody, skacząc od wschodu na zachód słońca. Następnie odśpiewywali kolady. Po ukończeniu śpiewów, przez wierzeje tynu wchodziły dziewy rokowe (kapłanki), niosąc misy z kucią (pęczak gotowany z miodem). Odśpiewawszy koladę na cześć Łada, podrzucały kucią ku niebu. Pozostałość wręczały władykom; ci zaś rozdzielali ją pomiędzy gospodarzy. W czasie tej uroczystości palono badnie (klocki świerkowe), a z iskier wróżono o urodzajach. Dziewy rokowe wróżyły z wody umieszczonej w stągwiach. Po odbytej uroczystości, około północy przy koladowaniu, wracano do osad. Gospodarz przybywszy do domu, wręczał kucię żonie, żeby zmięszała z domową i położyła na potrawy. Gody (kolację) zastawiano na stole, ustawionym w kącie, gdzie były umieszczone posążki przodków. Następnie gromadzono się dookoła stołu, gospodarz brał łyżkę kuci, a oddawszy pokłon przodkom stojącym w pokucin (kącie), ze słowami do siego Roku, kładł ją przed posążkami. Potem wszyscy obecni dzielili się kucią przy życzeniu do siego Roku. Po spożyciu kolacji gospodarz siadał w kącie, obdarzał rodzinę, czeladź i każdego co przybył po koladzie. Przy składaniu sobie życzeń, obsypywano się nawzajem zbożem (wedł. R. Świerzbieńskiego — Wiara Słowian i ich byt domowy).

Z powyższego przekonujemy się, że rok u naszych przodków rozpoczynał się 24 grudnia, uroczystością zwaną godami. Ta nazwa dochowała się do naszych czasów, bo lud i dziś święta Bożego Narodzenia zwie godami. Śpiewy wzgl. pieśni — kolady pogańskie to nasze przepiękne kolędy. Chodzący po koladzie w zamierzchłych czasach — to nikt inny tylko nasi kolędnicy, szczodraki, to nasz ksiądz chodzący po kolędzie. W badniach palonych na uroczysku widzimy nasze choinki ze świeczkami. Gody zastawione na stole, to dzisiejsza wieczerza wigilijna. Dzielenie się pogańską kucią, to przecież nasz tradycyjny zwyczaj łamania się opłatkiem. Prastare obdarowywanie przez gospodarza, to nasze prezenta gwiazdkowe. Nawet wróżenie dziew rokowych przechowało się do naszych czasów. Wszak to nasze dziewoje po wieczerzy wigilijnej wlawszy na misę wody, wróżą z niej swoją przyszłość, lub dopadłszy studni, wrzucają weń jabłko lub orzech i z brzmienia odgłosu, wróżą o imieniu swego przyszłego lubego.

W wielu okolicach naszego kraju w wigilję przynosi gospodarz z lasu kloc (badniak pogański) i zapala go uroczyście. Płonie on przez całe święta, nieraz aż do Trzech Króli. Węgla z takiego kloca zbierają i używają na rozmaite choróbska.

Był zwyczaj u naszych praojców, że na gody uroczyskowe nie wolno było iść kobietom. Nawet ten zwyczaj przechował się do dnia dzisiejszego. U Rusinów mówią, że jeśli po kolędzie przyjdzie pierwsza kobieta, to gospodarz chwyta ją, smaruje miodem i wprost wyrzuca za drzwi, gdyż jest przesąd, że taki kolędnik przynosi nieszczęście w nowym roku.

Poczytywano za wielką zbrodnię, jeśli ktoś na uroczysku w dzień kolady wszczął kłótnię. Takiego karano natychmiast śmiercią. Echo tego postanowienia, dożyło dni dzisiejszych, choć nieco w zmienionej formie, bowiem twierdzą ludzie, że kto się kłóci w wigilję, nie dożyje drugiej. Odwieczne do siego Roku, dotrwało do dni dzisiejszych bez zmiany, wszak w Nowy Rok składamy sobie życzenia dosiego Roku.

Nawet obsypywanie zbożem w czasach pogańskich przetrwało do naszych czasów. I nas kolędnik na wschodzie, wchodząc do domu sypie zbożem i mówi: Bóg się rodzi — nawzajem jest obsypywany przez gospodarza. Nasze „bicie owsem" w drugi dzień Bożego Narodzenia, to właśnie obsypywanie się zbożem z przed czternastu wiekami.

Nie zliczyć tych wszystkich zwyczajów dzisiejszych, co czerpią swe źródło z uroczyskowej kolady naszych sławnych przodków pogańskich, co odbywali swe gody na uroczyskach rozsianych począwszy od Wezery i Renu, aż precz po Dniepr — od Bałtyku, aż po Dunaj.

Gdyby nasza odwieczna „Dorotka" mogła przemówić, to opowiedziałaby nam tyle dziwów nad dziwami o tych godach i koladach, że stanęlibyśmy zdumieni.

Ale lepiej, że milczy, bo gdyby przemówiła, to przemówienie jej, byłoby grzmotem strasznej nagany, błyskawicą gniewu, że te przepiękne, przecudne, nasze umiłowane zwyczaje zaprzepaszczamy lekkomyślnie. Lepiej że milczy, że trwa w wiecznym letargu, bo gdyby się przebudziła, to bryzgnęłaby przekleństwem, słysząc jak w dzień wigilijny po wieczerzy, jak w Boże Narodzenie — zamiast przepiękne, prastare kolędy — wyśpiewujemy i wygrywamy rozchełstane fox - trotty, nieokiełznane bluesy, wyuzdane ohne - stepy itp. przybłedy obce, zagraniczne.

Or — ski.

ZAPÓŹNO...

NOWELA WIGILIJNA.

— Prose panienki, panna Maryla i panice pytają, cy panienka psyńdzie ubierać choinkę?

Wtulona w głąb otomany, Hanka poruszyła się leniwie, popatrzyła bezmyślnie na małą, wiejską dziewczyninę, stojącą w progu, ale nic nie odpowiedziała.

— Bo panna Maryla bardzo ksycy. zeby panienka zara zesła na dół do salonu, powtórzyła dziewczyna.

— Dobrze, powiedz, że idę...

I nagle dodała z wybuchem:

— Czego ty chcesz odemnie, Wikta? Nie męcz mnie, idź sobie!

Zdziwiona szorstkim tonem łaskawej zwykle dla niej panienki, — Wikta nieznacznie wzruszyła ramionami i szybko zbiegła na dół, dudniąc po schodach bosemi piętami.

A Hanka porwała się z miejsca i chodząc po pokoju ściskała dłońmi skronie.

— Więc to dziś, dziś te zaręczyny przeklęte... Za jaką godzinę, dwie z brzękiem janczarów stanie przed gankiem czwórka rosłych szpaków, strojna w czerwone siatki i lisie u łbów ogony. Z sanek wyskoczy On.... Ha, ha, ha, wyśniony królewicz z bajki: Pan Jan... Cóż, że starszy o lat dwadzieścia, że trochę już łysy... Ale zato pierwsza partja w okolicy, dziedzic Różopola z przyległościami. Ha, ha, ha, narzeczony, wyśniony, wymarzony!... A potem chwila uroczysta, zamiana pierścionków, błogosławieństwa, łzy mamy, cioci Tosi... Drwiący uśmiech Jerzego i te oczy jego stalowe, uparte, śledzące ją z jakimś dziwnym wyrazem.

Zacięła usta.

— Jaki on teraz inny niż podczas wakacji. Wtedy, choć nie mówił wyraźnie, ale każdym ruchem, spojrzeniem... Ale cóż, pojechał i zapomniał. Przez cztery miesiące tylko raz się dopisał do listu Władka. Dopiero Julek Warecki wypaplał, że się podobno żeni z jakąś koleżanką z Poznańskiego co ma willę w Gdyni. Jacy ci mężczyźni są wstrętni! Myślał pewno, że sobie życie odbiorę, albo w suchoty wpadnę z rozpaczy. Rzeczywiście, — miałabym nawet dla kogo. Zarozumialec! Że Maryla oczy do niego wywraca, to już myśli, że wszystkie. I teraz z pewnością za nią tu przyleciał... i żeby mnie irytować. Władek mówi, że Julek plotek narobił, bo Jerzy się wcale w nikim nie kochał. No tak, bo się kocha teraz w Maryli. Oni się tu naumyślnie dzisiaj zjechali. Miła koleżaneczka! Mało jej Władka...

— Hanka, czy ty przyjdziesz nareszcie? — zabrzmiał z dołu donośny głos Maryli. Gościnni jesteście! Ty się zamknęłaś na całe pół dnia w swoim pokoju, a Władek poszedł na zające, próbować szczęścia przy wigilji. Nawet Mademoiselle poszła z dziećmi na ślizgawkę. No, chodź, bo już naprawdę czas zabrać się do choinki, a my z panem Jerzym nie wiemy gdzie czego szukać.

Hanka szybko poprawiła rozrzucone włosy i odchuchawszy trochę zaczerwienione oczy zbiegła do bawialni.

— My z panem Jerzym... mruknęła przez zęby.

W salonie oparci o fortepian, Maryla z Jerzym pochyleni ku sobie, rozmawiali poufale. W chwili, gdy Hanka otworzyła drzwi, Jerzy na wypieszczonej rączce panienki składał serdeczny pocałunek.

— Przepraszam, — wycedziła Hanka — może przeszkadzam?

— O, cóż znowu, — mówiła niezmieszana Maryla — nic nam nie przeszkadzasz. Zawarliśmy właśnie przymierze.

— Przeciwko komu?

— Przeciwko tobie — odparła śmiało.

— Taak? — Nie obawiam się.

— Masz obrońcę?

— Dam sobie sama radę, — odrzekła sucho Hanka, chociaż ruchome jej nozdrza drgnęły jak u rasowego konia i na delikatną, bladą zwykle twarzyczkę wybił się lekki rumieniec.

— Proponuję zajęcie się choinką, bo pora bardzo spóźniona. Nie zdążymy przed wieczerzą, a Kazik i Lusia będą mieli słuszną do nas urazę — dał się słyszeć spokojny głos Jerzego.

— Zupełnie słusznie. Gawędy na potem. Pan, Panie Jerzy zajmie się umocowaniem lichtarzyków, bo to najtrudniejsze, a my z Hanią weźmiemy się do świecideł i pierników. Ale czekajcie! Mamy strasznie mało włóczki i nitek. Polecę chyba do Cioci Tosi, aby nas poratowała.

Jerzy z Hanką pozostali sami. On zawzięcie oprawiał jakąś świeczkę, która mu się wciąż w palcach kruszyła, ona zaś weszła na krzesło, aby jaknajwyżej zarzucić srebrne nici. Po chwili Jerzy podszedł do drzewka i wbijając lichtarzyk w gałąź, — zapytał od niechcenia:

— Czy można Pani złożyć życzenia, panno Haniu?

— Na życzenia czas będzie przy łamaniu się opłatkiem.

— Ja jednak wolałbym teraz. I... panno Haniu, po co te niedomówienia... Pani wie przecie o co chcę zapytać.

— Więc słucham, — wyrzekła cicho.

— Panno Haniu, czy to już napewno i nieodwołalnie? Czy... przybyłem zapóźno?

Podniósł na nią oczy, a od tego spojrzenia w głowie jej się mącić poczęło.

Wśród głuchej ciszy, jaka po tych słowach zapadła, niby stłumiony jęk zadrgał głos dziewczyny:

— Zapóźno!.....

Zachwiała się i byłaby spadła, lecz silne ramiona Jerzego pochwyciły ją i przytrzymały. Przez jedną sekundę zawisła w jego objęciach, na skroni poczuła lekkie muśnięcie kochanych ust, a serce bijące przy swojem. Szarpnęła się rozpaczliwie.

Puścił ją natychmiast.

— Przepraszam Panią, — skłonił się głęboko.

— Dziękuję. Byłabym spadła... W głowie mi się zakręciło.

W tej chwili weszła Maryla obładowana paczkami, z pękiem nici i kolorowych włóczek. Spojrzała na nich trochę podejrzliwie i pokręciła głową.

Robota poszła żwawo, ale rozmowa się nie kleiła. Wszyscy byli roztargnieni i nienaturalni.

Wkońcu, gdy już choinka była prawie ubraną, weszła pani domu i obejrzawszy pobieżnie „arcydzieło" — odwołała córkę na stronę.

— Haniu, na którą pan Jan obiecał się stawić?

— Na szóstą, mamusiu, — odparła Hania cicho.

— No, a to już dobrze po 7-ej, najwyższy czas jeść kolację, ojciec się też niecierpliwi, wszyscy głodni. Dłużej jak do 8-ej czekać nie będziemy.

— Naturalnie, że nie można czekać. Powinien się pilnować — odparła Hanka z jakiemś niezwykłem u niej podrażnieniem w głosie.

— Matka wyszła, a Maryla wysławszy Jerzego po nowy transport złotych nici, zbliżyła się do Hanki i patrząc jej badawczo w oczy spytała:

— Słuchaj, a jak on wcale nie przyjedzie? To co?

— To... zmartwi się bardzo ciocia Tosia, trochę ojczuś, ale ani ja, ani nawet mama.

— Taak? No, wiesz, że ja doprawdy z tego wszystkiego niewiele rozumiem. Przecież chyba nawet tutaj, na tej naszej głuchej prowincji, trzy mile od kolei, dawno minęły te czasy, kiedy srodzy ojcowie zmuszali córki do zamążpójścia. Więc nie rozumiem, co cię skłania?...

— Hanka roześmiała się nerwowo.

— Co mię skłania do tego, no przyznaję, — wcale niepociągającego — małżeństwa? Och, dużo się na to złożyło. Ale najważniejsze — to wzgląd na spokój ojca i na egzystencję całej rodziny.

— Oo, aż tak?

— Aż tak. Wiesz, bo ci już o tem kiedyś mówiłam, że ta nasza śliczna, kochana Olszanka, gdzie się urodziłam, nie jest wcale własnością mego ojca, tylko ciotki Tosi. Ojciec ją tylko trzyma od dwudziestu kilku lat w dzierżawie, no i przyzwyczailiśmy się wszyscy uważać ją jakby za własną.

— No, bo też to wszystko jedno. Przecież twój ojciec jest jedynym bratem i spadkobiercą p. Teofili.

— Niby tak, ale ciotka jest przyrodnią siostrą ojca i ostatecznie może Olszankę zapisać komu zechce. Otóż ciotka postanowiła sobie, że po jej śmierci Olszanka dostanie się tylko fachowemu gospodarzowi, skończonemu agronomowi. Przed rokiem były wielkie awantury, gdy Władek zamiast do Szkoły Głównej poszedł na politechnikę. Od tej chwili ja jestem nieszczęsną Ifigenią, przeznaczoną na ofiarę bogom dla dobra rodziny. Tak, — i wolno mi tylko poślubić ziemianina i to wzorowego gospodarza. Oczywiście takim wymarzonym kandydatem jest p. Jan. A że mnie ostatecznie jest wszystko jedno, bo się w nikim nie kocham.... więc przyszła chwila, że zgodziłam się, a dziś już zapóźno się cofać. Wiesz, że ojciec ma bardzo surowe zasady, gdy chodzi o tak zwane słowo...

— No, ale chyba gdyby on się dzisiaj nie stawił, to będziesz z tego słowa zwolnioną?

— Tss, cicho. Jerzy wraca.

— — — — — —

— Wybiła ósma. Pan Jan nie przyjechał.

Młodzi mieli jakieś dziwne uśmieszki na ustach, nie wyłączając nawet Hanki, która wcale nie wyglądała na nieszczęśliwą i opuszczoną, przeciwnie ożywiła się znacznie i co chwila wybuchała wesołym, pustym śmiechem. Tylko ciocia Tosia, poprawiając siwe loczki przed lustrem, wzdychała smętnie potrząsając głową i pan domu mruczał nieparlamentarne epitety pod adresem niefortunnego konkurenta.

— O, grubo mi się to zaczyna niepodobać! Obiecał na 6-tą najpóźniej. Taka niesłowność. I to człowiek niby poważny, narażać nas na czekanie i niepokój. Bo nawet w razie wypadku można przecież dać znać. Cymbał! zakończył krótko. Siadajmy do stołu!

Zaczęto się łamać opłatkiem. Do Jerzego podeszła Hanka, oczy jej błyszczały.

— No, teraz może mi pan powinszować.

— Dlaczego teraz i dlaczego powinszować?

— Bo... eh, niech pan nie udaje, że nie wie o co chodzi. Przecież winszować można nietylko szczęścia, które nas spotyka, ale że ominęło nas coś złego.

— Słusznie. A więc winszuję i życzę pani panno Haniu, aby się pani nie rozminęła ze swojem szczęściem, które jest istotą płochliwą i raz spłoszone zwykle już nie powraca.

— Cóż wy tak długo w kącie spiskujecie? — dał się słyszeć słodko-kwaskowaty głos cioci Tosi. Jesteś niegościnną Haniu, — barszcz panu Jerzemu wystygnie.

Wieczerza wigilijna rozpoczęła się w mniej niż zwykle radosnym nastroju. „Prezydjum" z ciocią Tosią na czele — siedziało chmurne i milczące, ledwie monosylabami porozumiewając się ze sobą w sprawach ściśle z wieczerzą związanych.

Młodzież, skrępowana z początku niehumorem „wielkiego ołtarza" stopniowo ożywiała się. Coraz częściej wybuchał przyciszony śmiech, a już na szarym końcu dzieciarnia chichotała nieustannie, bawiąc się przerażeniem, „Mademoiselle" Margot, młodej, do czarnego pudełka podobnej Francuzeczki, którą Władek z poważną miną upewniał, iż po kolacji wszyscy goście i domownicy muszą zjeść po garści siana z pod obrusa, bo taki jest zwyczaj w Polsce.

M-lle Margot, będąc pierwszy raz w życiu „Na Boże Narodzenie" na wsi — gotowa była uwierzyć nawet w to, że jej każą zjeść jeden z tych snopów zboża, stojących niewiadomo po co w czterech rogach jadalni.

— Oh, mon Dieu, jaka dziwna obyciaj! U państwa Wassong w Warszawie przez całe dwa lata swego pobytu nie widziała i nie słyszała nic podobnego.

Pomimo widocznego niehumoru, ojciec nie sprzeniewierzył się tradycji i gdy po deserze podano pierniki i bakalje, a młodzież rozbawiła się na dobre, wymknął się do zamkniętego na klucz salonu i wkrótce srebrny dźwięk dzwonka zwiastował, że wszystko gotowe.

Otwarły się tajemnicze podwoje, a lśniące od świateł i błyskotek drzewo wywołało głośne aaaa! — w jadalni.

Gwar, hałas odsuwanych krzeseł, śmiech, okrzyki, rozdawanie podarunków. O nikim nie zapomniano. M-lle Margot zwłaszcza była w siódmem niebie, otrzymawszy przedmiot skrytych marzeń — jedwabne pończochy i perfumy „prosto" z Paryża.

Maryla zasiadła do fortepianu. Rozległy się kolendy:

„Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi"....

Świeczki na choince zaczęły jedna po drugiej dogasać, prześpiewano już wszystkie znane kolendy. W pokoju panował półmrok... W kąciku pod palmą na małej kozetce Jerzy z Hanką zagadani, — zda się o całym zapomnieli świecie.

Władek rozdokazywany jak uczniak, molestował Marylę, aby mu dobrała akompaniament do kolendy ludowej, której się nauczył w zeszłym roku podczas swej gościny u kolegi w lubelskim.

— No, niech pani posłucha! Najpierw basem śpiewa chór męski:

Patsą pastyze, ze dzień blisko
Wygnali bydło na pastwisko
Z obory, z obory...
Podegnani pod bory...
Nadybali smaczną trawę,
Pokładli się na murawę
[illegible]
A bydło jadło, jadło
Jaz się spać pokładło..."

A teraz cieniutko zawodzą dziewuchy:

A janioł leci, leci...
Jasnością swą świeci...

Urwał, bo nagle tuż pod oknami rozległo się gwałtowne ujadanie psów, zabrzęczały janczary u sanek.

Trzask otwieranych drzwi, tupot nóg, otrząsających śnieg....

Pan Jan przyjechał!

Korzystając z chwilowego zamieszania, które zapanowało przez chwilę po tej sensacyjnej nowinie, — Hania jak spłoszona koza, skoczyła do swego pokoju i nie zapalając światła zaczęła chodzić gorączkowo tam i z powrotem....

— I co teraz, co teraz?... powtarzała w zdenerwowaniu.

Szybkie kroki na schodach

— Hanka, jesteś tam?

— Jestem.

Do pokoju wpadła Maryla, zanosząc się od śmiechu.

— No, wiesz, bajeczny jest ten twój konkurent. Zgadnij, dlaczego tak się spóźnił? Oto ni mniej ni więcej tylko do godziny 10-ej wieczorem ganiał po polach i lasach za... lisim ogonem! No tak! Pojechał staropolskim zwyczajem próbować szczęścia przy wigilji na

(Dalszy ciąg na stronie 6-tej)



polowaniu no i... co za szalona okazja! Zamiast zająca — lis sie nadarzył! A że akurat, panie tego, lewy lejcowy szpak zgubił zawieszony u łba lisi ogon, więc... ha, ha, ha, trzeba było koniecznie zdobyć tę cenną ozdobę! Hanuś, ale żeby on wiedział jaka mu przez ten czas zwierzyna uciekła... Bo, co tu gadać, nie wypieraj się Jesteście po słowie z Jerzym? No, tak, prawda?

— Prawda.

— No, to ci winszuję, z całego serca winszuję. Jerzy to bardzo dobry chłopak i ma przyszłość przed sobą. Ale czekaj, byłabym zapomniała ci powiedzieć, że chłopcy mię wysłali, żebyś się prędko ubierała, bo jedziemy zaraz na „pasterkę". Pojedziemy małemi sankami, w dwie pary. Oczywiście ty z Jerzym, a ja z Władkiem. Ale wiesz, paplała Maryla, schodząc już z Hanią po schodach, — żal mi jednak pana Jana. Siedzi tam biedaczysko z twoimi rodzicami i ciotką w jadalni, dojada jakieś smętne resztki wigilji i ciągle na drzwi spogląda czy ciebie nie ujrzy. No, a tu taka niespodzianka. Zdaje mi się, że jego sprawa wogóle z kretesem przegrana. Nawet ciocia Tosia siedzi nasępiona na kanapie i „ma za złe". Wiesz, że on, choć może trochę za tęgi i z tą czupryną już słabo, ale wcale jeszcze przystojny. Ja, coprawda, lubię takich „starszawych" panów. Wysoki, postawny bardzo dobrze się naogół prezentuje.

— Maryla, słuchaj, machnij się na niego!

— No, no nie mów dwa razy. Myślisz, że mi to moje kochane biuro nie obrzydło.

Gdy panienki ubrane w futra ukazały się w przedpokoju — pan Jan zerwał się od stołu i szybko podziękowawszy za wieczerzę — stanął przed Hanką.

— Nareszcie się pani ukazała. Czy bardzo się pani gniewa?

— Nie, zupełnie się nie gniewam.

— Więc pozwoli pani służyć sobie mojemi sankami. Pojedziemy razem.

— Żałuję, ale przybył pan zapóźno. Obiecałam już panu Jerzemu że z nim pojadę do kościoła.

— Panie Janie! — Maryla przechyliła kokieteryjnie główkę strojną w barwny berecik, czy nie zechce pan wziąć mnie, zamiast Hani na swoje sanki?

Chwila wahania ... Błysk jakiś w szarych, przygasłych oczach. Pan Jan pochyla się w ukłonie.

— Będzie to dla mnie prawdziwy zaszczyt.

— No, a ja? zawołał Władek Panno Marylo! Widzę, że mnie pani sromotnie zdradziła. Dobrze, zemszczę się! Mademoiselle Margot, prędko, prędko, niech się pani ubiera! Co tam, powiozę panią i... myślę, że nie będziemy jeść siana w drodze!

Zadzwoniły janczary, psy podniosły hałas okrutny, i troje sań pomknęło białą drogą, wśród drzew, koronką szronu pokrytych, w dal, od poświaty miesięcznej — błękitną i srebrną...

— — — — — — —

— Co to ma znaczyć? Stefanie! Głos ciotki Tosi zachrypł z oburzenia. Widziałam z okna mego pokoju, że Hania pojechała z tym studentem, a pan Jan trzymał niemal w objęciach tę malowaną lalę warszawską! No, to już widzę, co się święci. A mówiłam nie sprowadzać tu tych przyjaciółeczek. Oczywiście, mądra, tegoczesna panna, złapie sobie najlepszą partję w okolicy. Ta Hania to zawsze była trochę pomylona. A no, trudno. Jak sobie kto pościele... Całe szczęście, że masz jeszcze dwoje dzieci. I tak myślę, że z całej rodziny tylko jeden Kazio będzie miał największy sens w głowie i nie zrobi starej ciotce [illegible] i wstydu! Zofia Gumowska.

BÓG — CZŁOWIEK.

Ni oceanów wielkość nas przeraża.
Ani piorunów groza w dzień upalny,
Ni nam sie prochem u stópkrólów tarzać,
Ni nucić hymnów niecnocie pochwalonych

Wywyższon bowiem jest człowiek dnia tego
I duszom światy otwarte dalekie,
Odkąd Chrystusa pastuszkowie strzegą,
Odkąd Bóg zechciał zejść na świat człowiekiem

Odtąd duch w słońcu boskości się leczy
I blask świętości rzucamy zza grobu,
Boże, iżeś był, jak my, Syn Człowieczy
Spraw, byśmy zasię stawali się Tobą.

K. Ćwierk.

FELJETON ŚWIĄTECZNY

Uczłowieczone bydlę.

Każda bajka jest skarykaturowaną rzeczywistością, każda legenda ma swoje głębsze znaczenie, każde wierzenie ludowe ma swój utajony sens. Wierzenia te dla romantyków są bajeczną fantastyczną poezją, dla racjonalistów głupstwem. Jednak po sumiennem pogłębieniu się w istotę rzeczy przekonamy się, że naiwna wiara poczciwego ludu jest pełna swoistego humoru i zacięcia satyrycznego.

Lud nasz naprzykład wierzy, że w noc wigilijną zwierzęta wszelkiego autoramentu prowadzą dyszkurs między sobą mową ludzką, co jest oczywistym dowodem łaski Opatrzności. Sceptycy powiadają, że to nieprawda i że żaden koń nigdy jeszcze nie porozumiewał się inaczej z rodziną, jeno za pomocą rżenia. Czworonogi są podobno wogóle małomówne, co bynajmniej nie jest dowodem upośledzenia umysłowego.

Ani romantycy, ani tembardziej sceptycy nie mają słuszności, bo ani to skutek uroczej fantazji poetyckiej, ani kłamstwo, ale poprostu najrzetelniejsza prawda, że w wieczór wigilijny każde zwierzę po ludzku mówi najpiękniej.

Bydlę wciągu całego roku nie ma w sobie ani za grosz uczucia ludzkiego i w bezdusznem samolubstwie żyje. Rodzonąby matkę sprzedał na targu za srebrną pięciozłotówkę, a djabłu duszę za sto dolarów i grzecznościowe weksle z żyrem Lucyfera. I takie to właśnie bydlę w cudny wieczór wigilijny nie żałuje nagle złotówek ani na choinkę, ani na gwiazdkę dla sierot i śpiewa aż się kamienica cała trzęsie:

Pójdźmy wszyscy do stajenki,
Do Jezusa i Panienki...

Również i pies... Od świtu do nocy myśli tylko o tem, jak się przypodobać swemu panu, liże jego ręce i obwąchuje przymilnie obcasy bucików chlebodawcy. Na nędzarzy szczeka, na słabszych się rzuca, respekt ma tylko wobec kija i za talerz zupy wyrzeka się swej psiej ambicji. Mniejsza z tem, czy to kundel, czy rasowy chiński foksterjer. Mniejsza, czy jest pospolitym kundlem podwórzowym czy wytwornym ulubieńcem pięknej pani. Sobacza natura i tyle.

Aż oto w noc Bożego Narodzenia otrząsają się nagle Burki, Bukiety i Mordy, zrzucają z mordek niewolnicze kagańce, podnoszą głowy do góry i śpiewają głosem, pełnem radosnej duszy człowieczej:

Pan z nieba i z łona
Ojca przychodzi...

Prawdziwy Pan, wielki Pan, wobec którego największa wielkość ziemska maleje, w którego oczach wszyscy są równi i jednakowe mający prawo do jego łaski.

Trudno uwierzyć, a jednak i świnia, co rok cały w gnojówce się tarza, a błoto najnędzniejsze obrzydliwemi do niej płatami przylega — też się przedziwnie zmienia na ten jeden wieczór. Nagle wybiega z gnojówki, aniołki słodkolice wiesza na choince, opłatek najbielszy rzewnemi pocałunkami obsypuje i cieszy się ogromnie, że jest jeszcze jakowaś wszechogarniająca świętość, że jest miłość przedziwnie czysta i że wystarczy głowę podnieść, aby niebo zobaczyć.

A cóż dopiero mówić o ośle?... Wyśmiewany, niezaradny pokrzywdzony na umyśle staje się nagle bohaterem dnia, czuwa nad żłobem i nuci serdecznie:

Glorja! Glorja
in excelsis Deo!

A śpiewa serdeczniej, niżby to nawet potrafił człowiek, co się mądrym lubi nazywać, bo myśli ośle są proste, niewyszukane, za to serce gorętsze i wiara gorejące.

Tak się to wszelkie zwierzę w tę noc wigilijną uczłowiecza i podnosi się na szczytu, nieosiągalne w dni powszednie. Głupi baran, wół roboczy i kozioł ofiarny zasiadają do wspólnego stołu białym obrusem nakrytego i nigdy w żadne inne święto nie czują się prawdziwemi ludźmi w takim stopniu, jak w to najpiękniejsze święto: w wigilję Bożego Narodzenia.

Oto jest prawda o mowie ludzkiej wśród zwierząt w wieczór wigilijny.

Wynika z tego jasno, jak na dłoni, że stajemy się dziś wszyscy lepsi, szlachetniejsi, radośniejsi. Nie omijając przeto nikogo, życzmy sobie nawzajem:

Wesołych Świąt!

K. Ć—rk.

PATRZ...

Patrz, jak słońce mruży oczy,
sna pragnące i spocznienia!...
wnet osunie się za góry
i utonie wśród przezroczy
nieba!... — chodź..., powiodę ciebie
w szarzejące zórz szkarłaty,
krokiem cichym, krokiem czujnym,
w niedosięgłą dal..., w zaświaty!...

— — — — — — — — —

— Za gasnącą tarczą słońca
już skłonny zmrok się czai...,
widzisz?..., kształty ma pająka,
tułów szary i olbrzymi,
wśród zagiętych macków zgraj!...
— Jeszcze chwila!..., — pochłonęła
złote słońce mórz głębina,
pająk tułów szary pręży
i, prostując zgięte macki,
swój odwieczny trud zaczyna!...
przędzie szarą nić po nici,
potem wiąże w pajęczyny,
splata w długie, szare pasma
i osnuwa pola, lasy,
niebo, ziemię, przestwór siny!...
— Chodź!..., i nas już wikła zdradny
pająk - zmierzch w swe szare nici
— wysypało niebo gwiazdy,
wszerz i wzdłuż rozsłało wici,
że u szarych pól ołtarza
Narodzenia cud się stwarza!...
— Co to?!..., — patrz!..., tam w starym lesie
jakiś dziwny ruch się wszczyna,
w takt kołyszą się choiny
i pogwary echo niesie!...
Wdziejemy szary płaszcz z igliwia
i staniemy u wrót boru...,
— otulone w śnieg paprocie
drżą, jakgdyby wrzało życie...,
— widzisz, drobnych istot krocie?...,
jakiś ludek z dziwną twarzą,
otulony w mchów porosty,
znoszą szyszki i igliwie,
rozniecając wkrąg ogniska,
wnet się cały las rozpali,
patrz!..., już płomień zewsząd tryska!...
Teraz znowu pną się w górę
po oślizgłych pniach choiny,
szept radosny płynie z dali,
zda się wszystko, co ponure,
szare, pierzcha w przestwórz siny!...
Jakiś wielki krzyk wesela
przez dalekie idzie szlaki...,
pod dotknięciem czarodziejów
zapłonęły drzewa, krzaki,
i osnuły się choiny
płomienistą siecią złota!...
patrz!..., a teraz!..., — cóż to znaczy?...
skrami jeno bór migota,
baśń z przed oczu mych ulata!...
Cicho!..., — głos twój spłoszył czary,
w ciszy patrzy się na cuda...
— gdzież nasz ciemny płaszcz z igliwia?...,
gdzież są tęcze, gdzie bór stary?...
padło słowo, — pierzchła złuda!...

— — — — — — — — —

— Co to?!..., — światła i choinki,
biel opłatków i życzenia,
szepty ciche..., upominki...
— wszak dziś Święto Narodzenia!!...

Lita Matusewiczowa

ODBIORNIKI PHILIPSA 2511 NAGRODZONY NA WYSTAWIE OLIMPIJSKIEJ I-SZĄ NAGRODĄ.

Czasopismo radjowe „The Wireless World" urządziło z okazji olimpijskiej wystawy radjowej w Londynie konkurs na najbardziej przez publiczność ceniony aparat radjowy. W klasie „Kompletne aparaty z 4-ma lub mniej lampkami" odbiornik Philipsa Nr. 2511 otrzymał najwyższą ilość głosów. To wysokie odznaczenie jest dostatecznym dowodem, że Radjo Philipsa zajmuje również i w Anglii należne mu miejsce.

Premjera w teatrze katowickim.

„BARON TRENK“

operetka w 3-ch aktach Feliksa Albińskiego. Libretto W. Bodański; przekład A. Kitschmana.

Dyrekcja teatru sprawiła nam niemałą niespodziankę, umieszczając na afiszu nazwisko mało znanego kompozytora i tytuł mało grywanej operetki.

Niespodzianka okazała się po wykonaniu wielce sympatyczną i miłą.

„Baron Trenk“ należy do poważnie opracowanych operetk, wartościowych pod względem muzycznym, a przedewszystkiem b. melodyjnych.

Koncepcja operetki niewiele odbiega od szematu dziesiątek, a może nawet setek przedwojennych operetek.

Najdodatniejszą stroną muzycznego ujęcia „Barona Trenka“ jest wyzyskanie przez kompozytora bogactw folkloru muzycznego węgierskiego i serbo-kroackiego.

Wartościową wydaje nam się przedewszystkiem uwertura i I akt, które czerpią niemal że wyłącznie swe soki żywotne z skarbca ludowej muzyki.

W ukształtowaniu tej części operetki współdziała węgierski czardasz i chorwackie „kolo“ i wiedeński walczyk — dodając wiele wartości i uroku tokowi melodji.

Korzystając z tak obitych źródeł, dał nam kompozytor w „Baronie Trenku“ perły rytmu i melodyj najprzedniejszej jakości.

Ognisty rytm czardasza z poszarpaną dzikiem „rubatem“ frazą, z przeciągłemi fermatami i z melancholją rozległej puszty towarzyszy prawie że nieodłącznie bohaterowi operetki.

P. J. Stępniowski odśpiewał rolę pułkownika Trenka z wielką dozą umiejętności scenicznych i z wrodzoną temu artyście kulturą, stosując do charakteru swej partji bodaj czy nie zawiele umiaru.

Uroczą partnerkę bohatera, hr. Lidję, charakteryzuje muzycznie płynna melodja wiedeńskiego walczyka, uzbrojonego w wiele pikanterji rytmicznej.

Trzeba przyznać, że interpretacja roli hr. Lidji przez p. A. Lubicz umiała wyrazić i uroczy sentyment i filuterną pikanterję miłej hrabianki w sposób wielce ujmujący.

Rzecznikami południowo-słowiańskiego folkloru muzycznego byli pp.: M. Żunowa (Marica) St. Nowicki (Mikołaj) i A. Kopciuszewski (starosta Czausz).

Drugi akt odbywa się na dworze Marji Teresy w Schönbrunnie pod Wiednem i musi z tego względu zrezygnować z tej bogatej pomocy ludowej inwencji melodyjno-rytmicznej, z jakiej kompozytor skorzystał w I akcie, odbywającym się w slawońskiej zagrodzie chłopskiej (notabene podczas wesela!).

Nie wyszło to na dobre środkowemu aktowi utworu Albini'ego.

W styl terezjańskiej epoki nie umie się bowiem kompozytor wczuć; gracja rokkoka jest dlań zupełnie obca wobec czego zestawia cały akt z czynników bezpostaciowych pod względem stylu, posiłkując się banalnym i szematycznym szlagierem operetkowym typu niemiecko-kosmopolitycznego.

Zato zasługują na wzmiankę w tym akcie karykaturki dworskie, które się przyczyniły w znacznej mierze do bajecznego humoru publiczności.

Galerję tę otwiera ciotka hr. Lidji, Kornelja, dama dworu Marji Teresy, znakomita w wykonaniu p. H. Rozwadowskiej. Następuje wybrany jej serca Kl. Wurzbacher, nadworny poeta odtworzony pysznie przez p. Edm. Karasińskiego.

Do galerji dworskich „fryzowanych pudlów“ należy dalej markiz de Bouillabaise, ambasador francuski przy dworze wiedeńskim, wybornie ujęty postaciowo przez p. Wł. Pawłowskiego.

Galerję zamyka baron Frautenbach, mistrz ceremonji jej cesarskiej i królewskiej mości, wywierający w kreacji p. K. Brandta jaknajlepsze wrażenie.

W solowej obsadzie wyróżnił się ponadto p. St. Kruzer jako Alla Wunja.

Reżyserja p. J. Gołaszewskiego nie rewelacyjna, ale b. staranna i miejscami sprytna.

Muzyczne ujęcie spoczęło w rękach p. dyr. M. Zuny, celując wartościowemi zaletami tego kapelmistrza.

Dekoracje pomysłu p. J. Gerlacha.

Tańce układał p. baletm. E. Wojnar.

F. Sachse.

Kropka nad „i“.

Otrzymujemy następujące listy:

1) Z wielką radością wyczytałem w „Expresie Zagłębia“, że dr. Marczyński posiada jeden dokument, jakoby był dobrym sanitarjuszem i że był owacyjnie żegnany, gdy wojsko opuszczał.

Wprawdzie myśmy polemizowali o gospodarce samorządowej, ale to nie szkodzi. Bardzo dobrze, że p. dr. M. ma takie świadectwo! To się w życiu może przydać! A może się już przydało przy nominacji do Kasy chorych?

Sądzę nawet, że Czeladź i Sosnowiec powinny również wydać p. dr. M. dziękczynne świadectwa z racji jego ustąpienia.

Bardzo uroczyste jest twierdzenie dr. M., że pragnie wytrwać w swym uporze, jak Galileusz. Naprawdę b. ładnie powiedziane. Tylko, że wspólność tego porównania istnieje chyba w tem, że Galileusz dowodził obrotu ziemi, a p. Marczyńskiemu zawróciło się w biednej główce.

I w tych warunkach dalsza polemika nie jest możliwa.

Zresztą życzę p. Marczyńskiemu z racji Świąt więcej radości i dobrego trawienia.

A. Michel.

2) Do Szanownej Redakcji „Kurjera Zachodniego“.

Proszę uprzejmie o umieszczenie na łamach swego poczytnego pisma następującego oświadczenia:

W poniedziałkowym „Expresie Zagłębia“ ukazał się artykuł p. dr. J. Marczyńskiego, którego i forma i treść stoją poniżej poziomu publicznej dyskusji między ludźmi kulturalnymi i uczciwymi. Za [illegible] nie uchylam się nigdy od rzeczowej dyskusji publicznej. W tym jednak wypadku, gdzie bez podania jakichkolwiek dowodów, p. dr. J. Marczyński zarzuca mi kłamstwo, znajduję tylko jedną odpowiedź: Na łobuzerkę i oszczerstwa odpowiadam pogardą.

Z poważaniem

K. Jarża.

KRONIKA ZAGŁĘBIA.

KALENDARZYK.

24 Wtorek	**Dziś** Wigilja, Irminy P. **Jutro** Narodzenie Chrys. Wschód słońca 7 m. 43. Zachód „ 15 m. 28.

Kinoteatry w Zagłębiu

wyświetlają dziś:

Kino „Zagłębie“ — Dnia 25.12 Buster Keaton „Człowiek, który kręci...“ — Dnia 26 i 27 „Kapitan Gwardji królewskiej“.

Kino „Wawel“ — Dnia 25.12 „Dziewczęce usta całowałem nieraz“. — Dnia 26.12 „Ostatni atak“.

Kino „Sfinks“ — Dnia 25 i 26 „Królowie puszczy - Peri“.

Kino „Momus“ — W programie świątecznym: „Faust“ z Emilem Janningsem.

Kino „Pogoń“ — Dnia 25-12 „Bohaterka wielkiej wojny“ i dnia 26.12 „Pod banderą miłości“.

Kino „Uciecha“ — Dnia 25.12 Pat i Patachon „Jako gazeciarze“. — Dnia 26.12 „Władca Sahary“.

Kino „Odeon“ — „Nie żyje dzieci“.

Kino „Czary“ — Dnia 25.12 „Republika piratów“. — Dnia 26.12 Pat i Patachon „Jako gazeciarze“.

Nasze życzenia.

W dniu Narodzenia Pana Jezusa zasyłamy naszym Czytelnikom i Przyjaciołom najserdeczniejsze życzenia wszelkich pomyślności.

Wydawnictwo „Kurjera Zachodniego“

Teatr Polski w Katowicach.

REPERTUAR

Środa dnia 25 bm. „Rewizor“ o godz. 7.30

Czwartek dnia 26 bm. „Boże Narodzenie“ o godz. 12.30.

Czwartek dnia 26 bm. „Ładna historja“ o godz. 3.30.

Czwartek dnia 26 bm. „Baron Trenk“ o godz. 7.30.

Piątek dnia 27 bm. „Baron Trenk“ o godzinie 7.30.

Sobota dnia 28 bm. „Boże Narodzenie“ o godz. 7.30.

Sobota dnia 28 bm. „Za siedmioma Górami“ o godz. 3.30.

Niedziela dnia 29 bm. „Boże Narodzenie“ o godz. 12.30

Niedziela dnia 29 bm. „Proces Mary Dugan“ o godz. 3.30.

Niedziela dnia 29 bm. „Legenda Bałtyku“ o godz. 7.30.

× **NASTĘPNY NUMER „KURJERA ZACHODNIEGO“** z powodu uroczystych Świąt Bożego Narodzenia ukaże się w sobotę 28 grudnia o zwyklej porze.

× **OSOBISTE.** Dowiadujemy się, że sosnowiczanka p. Marja Dmochowska po ukończeniu wydziału przyrodniczo - matematycznego na Uniwersytecie poznańskim i złożeniu ostatecznych egzaminów obecnie poświęciła się jeszcze studjom społecznym na kursach, czyli w Szkole społecznej w Poznaniu. W związku ze studjami społecznemi w listopadzie r. b. wyjechała za granicę celem zapoznania się z działalnością i organizacją opieki społecznej oraz odbycia studjów w tej dziedzinie. Po powrocie z zagranicy i uzyskaniu odpowiedniego dyplomu, co ma nastąpić w czerwcu rb., ma zamiar poświęcić się pracy społecznej, a specjalnie dziedzinie: Opieka nad dzieckiem z uwzględnieniem katolickich zamkniętych zakładów wychowawczych. P. Dmochowska znana jest już z działalności na terenie akademickim, gdzie wydatnie pracowała w „Odrodzeniu“. Znając jej zapał do pracy życzyćby tylko należało, aby [illegible] pracy dla wielkiej i potężnej Polski.

× **CHOINKA W SZKOŁACH.** W ubiegłą sobotą, z racji zakończenia nauki, w szkołach powszechnych w Będzinie została urządzona tradycyjna choinka. Przy efektownie ubranych drzewkach młodzież szkolna śpiewała kolendy, poczem otrzymywała paczki z łakociami.

W miastach sąsiednich choinki w szkołach nie było, gdyż po ordynarnej hecy w latach poprzednich z piernikami socjalistycznymi, obecnie brakło pieniędzy nawet na skromny upominek, co jest jeszcze jednym dowodem wartości i korzyści gospodarki socjalistów, umiejących tak dobrze pamiętać o własnej kieszeni.

× **DLA BIEDNEJ DZIATWY.** W gimnazjum żeńskiem im. E. Plater w Sosnowcu [illegible] oszczędnościowa uczenic [illegible] corocznie urządza zbiórkę [illegible] na rzecz gwiazdki dla [illegible]. W tym roku ofiarność [illegible] dała również rezultaty bardzo pokaźne. Sekcja mianowicie zebrała następujące dary: 149 szt. bielizny, 284 szt. ubrań, 36 par obuwia, 166 par pończoch, czapek i rękawiczek, 82 szt. książek, 11 szt. zabawek i 9 klg. żywności. Dary ofiarowane są częściowo sierocińcowi przy ul. Prostej w Sosnowcu, częściowo zaś „Kropli mleka“ i paru biednym rodzinom.

× **Z DOMU LUDOWEGO W SOSNOWCU.** Zarząd D. L. urządza w drugi dzień świąt B. N. t. j. 26 grudnia w lokalu D. L. dla członków Domu Ludowego opłatek o godz. 10 rano. Wstęp na powyższe dla członków bezpłatny.

Upadek spółdz. kredytowej „SAMOPOMOC" W GRODŹCU.

W ubiegłą niedzielę w drugiem terminie odbyło się wreszcie nadzwyczajne walne zebranie członków spółdzielni kredytowej „Samopomoc" w Grodźcu.

Zebranie zagaił p. C. Pisuła, poczem na przewodniczącego wybrano p. J. Gołąba, który na sekretarza zaprosił p. A. Fijałkowskiego, na asesorów pp. W. Szlenka i S. Gęgnotka.

Długa i gorąca dyskusja powstała w sprawie likwidacji spółdzielni oraz pokrycia strat, spowodowanych przez byłego buchaltera spółdzielni Września. Ponieważ członkami zarządu spółdzielni kredytowej i Związku drobnych kupców, były jedne i te same osoby, a buchalterem obydwu instytucyj był Wrzesień, dlatego sprawa nadużyć jest trudna do rozwikłania i zapewne rozstrzygnie ją sąd. Faktem jest, że wbrew statutowi i postanowieniom Rady nadzorczej, były zarząd spółdzielni w osobach pp. Jana Zawartki i St. Kubicy, dał szerokie pełnomocnictwa i darzył całkowitem zaufaniem Września do tego stopnia, że ten był nietylko buchalterem ale i skarbnikiem i faktycznie pełnił funkcje członka zarządu, co jest niedopuszczalne.

Walne nadzwyczajne zebranie chcąc sprawę ostatecznie zakończyć, postanowiło zlikwidować spółdzielnię, z tem jednak warunkiem, że polecono komisji likwidacyjnej aby ta poszukiwała strat spółdzielni na byłych członkach zarządu dzięki którym Wrzesień, nadużycia poczynił — gdyż oni nie stosowali się do statutu i— i doprowadzili do tego, że spółdzielnia skazana jest na zagładę.

Wkońcu przyjęto wniosek p. Kempy, aby stosownie do danego zobowiązania przez b. członków zarządu, drogą sądową wywindykować od nich należność.

Przy sposobności trzeba nadmienić, iż spółdzielnię można było uratować, gdyż na pierwszem walnem zebraniu, po stwierdzeniu strat zarówno zarząd, jak i Rada nadzwyczajna oraz członkowie zobowiązali się do pokrycia strat, lecz Związek Reiffeisena na to się nie zgodził i w rezultacie placówka upadła.

× **GWIAZDKA W 23 P.A.P.** Oddział P. C. K. podaje do wiadomości, że dnia 24 bm. o godz. 16 w koszarach 23 p.a.p. w Będzinie odbędzie się „Gwiazdka" dla żołnierza całego garnizonu, urządzona z inicjatywy OOdziału łącznie z samorządem, przemysłem i organizacjami społecznemi. Oddział prosi wszystkich ofiarodawców o delegowanie przedstawicieli na tę uroczystość.

× **STOWARZYSZENIE MŁODZIEŻY POLSKIEJ MĘSKIEJ.** Oddział Ligi Katolickiej w Będzinie w pierwszy dzień Bożego Narodzenia odegra w sali na Górze Zamkowej (po raz pierwszy na terenie Zagłębia Dąbrowskiego) Jasełka Wigilijne p. t. „Wśród Nocnej Ciszy" w pięciu aktach. Zespół amatorski liczny podczas przerwy przygrywać będzie orkiestra.

Początek przedstawienia dla młodzieży o godz. 2 minut 30 popol. dla dorosłych o godz. 6 min. 30 wiecz.

× **JASEŁKA.** Dnia 25 bm. o godz. 7 w. i dnia 26 b.m. w drugie święto o godz. 3 popoł. dla dzieci i młodzieży, następnie tegoż dnia dla dorosłych o godz. 8 wiecz w klubie Sieleckim zostanie odegrana staraniem Stowarzyszenia młodzieży polskiej żeńskiej i męskiej przy parafji Nowosieleckiej „Jasełka" Z. Rydla, w 5 aktach. Nowe dekoracje, bogate kostjumy, dobrze zgrany zespół symfoniczny, niechybnie zgromadzi wiele publiczności.

× **CHOINKA W SZKOLE nr. 3 i 4 w CZELADZI.** Zwyczajem dorocznym w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia w sali klubu na Saturnie, odbędzie się tradycyjna choinka dla dzieci szkół powsz. nr 3 i 4. Dzieci tejże szkoły odegrają „Jasełka". We wszystkich przedszkolach miejskich choinkę, oraz przedstawienia dla dziatwy urządzono już w ub. niedzielę.

× **FATALNE SKUTKI POŚPIECHU.** Fela Tenenbaum z Częstochowy, usiłując onegdaj o godzinie 10 m. 20 wiecz. wsiąść do pociągu wjeżdżającego na dworzec sosnowiecki będącego jeszcze w biegu dostała się między stopnie peronu a stopnie wagonu. Na szczęście skończyło się tylko na ogólnych obrażeniach, nie budzących obaw. Ofiarę zbytniego pośpiechu przewieziono do szpitala miejskiego na Piaskach

„Wspaniały plan finansowy" dr. Marczyńskiego

ukoronowany kontrolą nad miastem Banku Gospodarstwa Krajowego.

Jak już donosiliśmy pokrótce w numerze niedzielnym „Kurjera Zachodniego", Rada miejska w Sosnowcu na sobotniem posiedzeniu nie wybrała prezydenta. Przewodniczący R. M. dr. Pawełek wystosował list do p. Wojewody o przedłużenie terminu Radzie miejskiej w sprawie wyboru prezydenta. Większość konwentu senjorów takie stanowisko p. przewodniczącego podzieliła.

R. Michael w imieniu Klubu porozumienia gospodarczego oświadczył, że nie mając gwarancji, czy p. wojewoda istotnie termin wyboru prezydenta odroczy i nie zamianuje kogo, protestuje przeciwko odraczaniu wyborów, a dla stwierdzenia dokumentalnego, kto poniesie ewentualną odpowiedzialność za mianowanie prezydenta przez wojewodę domaga się, aby głosowanie odbyło się imiennie. Głosami klubów PPS., BB. i żydowskiego, przy sprzeciwie Klubu porozumienia gospodarczego postanowiono odroczyć wybór prezydenta.

WPŁYW GALERJI NA PRZEMÓWIENIA

Charakterystyczna dyskusja miała miejsce przy sprawie wypłacenia gratyfikacji robotnikom miejskim. Sprawę tę referował r. Litewka, który oświadczył, że robtnikom miejskim rok rocznie wypłacano gratyfikację. Na wypłatę gratyfikacji potrzeba 25.700 zł. dla robotników miejskich i 25.000 dla ulenowskich. Komisja skarbowa postanowiła objąć tą sumą nietylko tych, którzy pracowali w dniu 1 listopada, ale i tych, którzy pracowali w dniu 1 września rb.

Tutaj trzeba nadmienić, że cała galerja szczelnie była wypełniona robotnikami miejskimi, oczekującymi decyzji Rady miejskiej.

Ta okoliczność niewątpliwie miała swój wpływ na ton przemówień poszczególnych mówców, terorvzowanych niejako moralnie obecnością zainteresowanych, którzy w czasie wyborów są elementem nie do pogardzenia.

Po referencie r. Litewce przemawiał r. dr. Rzadkiewicz, który zastrzegając się z góry, że broń Boże nie kwestjonuje konieczności wypłacenia gratyfikacji, ale protestuje przeciwko formie, w jakiej składa wnioski zarząd, który przysłał wniosek do komisji skarbowej o wypłacenie gratyfikacji bez wskazania źródła pokrycia. Zarząd wprawdzie oświadczył, że pokrycie znajdzie się w budżecie dodatkowym, ale tego pokrycia nie wskazał. Przeciwko takim metodom protestuje ze względów formalnych.

Wiceprezydent **Jarża** w replice r. dr. Rzadkiewiczowi wyjaśniał, że skoro porobione zostały już tak wielkie przekroczenia budżetowe i to na podstawie uchwał Rady miejskiej, to nie widzi przeszkód, aby uchwalić tę kwotę, która znajdzie pokrycie w **budżecie dodatkowym.** Zasadniczo gratyfikacje powinny się znajdować w kosztorysach robót inwestycyjnych. Jeżeli do budżetu została wstawiona odpowiednia suma na gratyfikacje dla pracowników umysłowych, to powinni otrzymać gratyfikację i robotnicy.

Po p. wiceprezydencie przemawiał r. Hamburger, polemizując częściowo z r. Rzadkiewiczem.

R. dr. Rzadkiewicz: P. wiceprezydent i r. Hamburger oświadczyli, że jestem przeciwny wypłaceniu gratyfikacji. **Kategorycznie temu zaprzeczam.** Postawiłem jedynie wniosek, aby zarząd przedstawiał pokrycie. (Na galerji pod adresem r. Rzadkiewicza głosy: hańba!)

R. Michael: R. dr. Rzadkiewicz ma rację, ale **nie ma odwagi powiedzieć** tego co myśli. Wpływ na to zapewne mają te okrzyki z galerji: hańba!

P. wiceprezydent Jarża powiedział że Rada miejska uchwaliła gratyfikację dla urzędników, a nie uchwalono dla robotników. Istnieje tutaj nieścisłość. Budżet **opracowywał zarząd** miasta, który przewidział gratyfikację dla urzędników, a nie przewidział dla robotników. Zatem wina leży po stronie zarządu. P. wiceprezydent Jarża mówił, że poważne są przekroczenia, że pieniędzy niema i t. d.

R. Bień: Wzięli djabli krowę, niech wezmą i cielę!

R. Michael: No tak, panowie taką metodę stosują. I jeżeli tak dalej pójdzie, to istotnie sprzedamy ostatnie cielę, ale wówczas tych kilkuset robotników, znajdujących się tu na galerji nietylko gratyfikacji nie otrzyma, ale wogóle pracy w mieście nie dostanie. Miasto obdłużone, bez pieniędzy nie będzie w stanie prowadzić żadnych robót. To panom prorokujemy. Panowie zdają sobie sprawę, że niema pieniędzy, ale dla pozyskania sobie głosów w czasie wyborów uchwalają gratyfikację, mając przekonanie, że pokrycia na to w budżecie niema.

W głosowaniu większością głosów (PPS., BB. i żydów) uchwalono wypłacić gratyfikację.

RZEŹNIA.

W dalszym ciągu obrad postanowiono odroczyć sprawę wydzierżawienia rzeźni p. Cwajgenbaftowi z powodu kwestji natury prawnej. Rzeczowe przemówienie, oparte na ścisłem obliczeniu wygłosił przy omawianiu tej kwestji ławnik Kucewicz.

KONTROLA BANKU NAD MIASTEM.

Pozornie niewinny następny punkt porządku dziennego w sprawie zaległości ratalnych z pożyczki ulenowskiej, był widomem, niezwykle jaskrawem i **ostatecznem skompromitowaniem dawnych rządów socjalistycznych i ostatniej większości PPS. i BB., kierowniczej przez d-ra Marczyńskiego.** Odczytany został przez referenta r. Litewkę list Banku Gospodarstwa Krajowego w sprawie warunków, na jakich B. G. K. godzi się poczynić pewne ulgi w spłacie zaległości Magistratu sosnowieckiego na sumę 1 miljona złotych. Owemi „złagodzonemi" warunkami, które Sosnowiec obowiązuje się przyjąć, są następujące: **zahipotekowanie zaległości na majątku miejskim, zabezpieczenie jej wpływami z podatku dochodowego, wpływami z dochodów od kanalizacji i wodociągów, umieszczenia w budżecie zwyczajnym pozycji na spłatę tego długu, prawem kontrolowania budżetu i jego wykonywaniem przez specjalnego kontrolera Banku, którego miasto będzie opłacać (300 zł. miesięcznie).**

R. Michael, po zreferowaniu tej sprawy przez r. Litewkę, oświadczył, że chyba ten list dostatecznie kompromituje miasto i tych, którzy dotychczas prowadzili gospodarkę finansową. Klub porozumienia gospodarczego, który **przeciwstawiał się tej nieoględnej i niewłaściwej gospodarce poprzednich większości i nie będąc odpowiedzialny za ten stan, wstrzyma się od głosowania.**

Upokarzające warunki Banku Gospodarstwa Krajowego, które zresztą może spowodują stopniowe uporządkowanie finansów miejskich, przyjęte zostały głosami socjalistów, BB. i żydów.

Następnie załatwiono sprawę kosztorysu budowy III domu miejskiego na kolonji im. Limanowskiego na sumę 978.000 zł. z tem, że wykonanie kosztorysu przedłożone zostanie Radzie miejskiej.

Dalsze sprawy załatwiono dość szybko. Odroczono podatek aljenacyjny spółdzielni mieszkaniowej „Dom własny" na dwa lata. O ileby spółdzielnia do tego czasu nie rozpoczęła budowy, podatek ten będzie musiała zapłacić. Większość Rady miejskiej odrzuciła wniosek zarządu miasta, aby nieuwzględnić podanie właściciela kina „Wawel", którzy prosili o odroczenie im podatku na 3 lata, podobnie jak to uczyniono braciom Binder. Rada miejska postanowiła prośbę właścicieli kina „Wawel" odesłać do komisji.

Wreszcie, w zakończeniu posiedzenia wybrano członków do komisji szacunkowej dla podatku dochodowego, tych samych, którzy byli w roku ubiegłym.

Zamykając posiedzenie przewodniczący Rady miejskiej życzył pp. radnym Wesołych Świąt.

Ze sportu.

ZAGŁĘBIE — K. S. MAKABI 6 : 1.

Na zakończenie sezonu piłkarskiego w ubiegłą niedzielę odbyły się na boisku miejskiem w Dąbrowie zawody koleżeńskie drużyny Zagłębia z K. S. Makabi z wynikiem 6 : 1, dzięki czemu Zagłębie zakończyło sezon poważnem zwycięstwem.

Piękny gmach plebanji w Czeladzi
jako rezultat dobrej woli i ofiarności Czeladzian.

Czeladź, to jedna z najstarszych miejscowości w Zagłębiu, o historycznej przeszłości. Ten wpływ przeszłości tradycji mieszczańskiej znajduje swój wyraz w pewnych poczynaniach mieszkańców i dzisiaj w ich sposobie gospodarowania się, zapobiegliwości i dbałości o wygląd miasta.

Troską lat ostatnich mieszkańców Czeladzi, którzy ufundowali jeden z najwspanialszych kościołów w Zagłębiu, którzy zdobyli się na piękny gmach straży ogniowej itd., była świadomość, że parafja w Czeladzi niema plebanji.

Grono ludzi dobrej woli postanowiło temu zaradzić i przystąpić energicznie do budowy plebanji.

W krótkim czasie utworzył się komitet ludowy z ks. proboszczem Siermantowskim na czele. W skład komitetu weszli przedstawiciele Towarzystwa Saturn i Stowarzyszenie właścicieli gruntów, na czele którego stoi p. Nobis. Zarówno Tow. Saturn, jak i Stowarzyszenie właścicieli gruntów ofiarowali się pokryć koszta budowy po połowie. Właściciele gruntów, aby zdobyć potrzebne fundusze specjalnie się na ten cel opodatkowali.

Gdy w ten sposób załatwiona została sprawa zdobycia potrzebnych funduszów, przystąpiono do samej budowy.

Wyróżniał się z pośród innych projektów plan opracowany przez znaną firmę Luft i S-ka w Sosnowcu. Projekt ten miał pierwszeństwo przed innymi z wielu względów, a między innemi ze względu na taniość (całkowite wybudowanie z wykończeniem wewnętrznem 120.000 zł.), ładnie rozwiązany problem architektonicznie i gwarancja solidnego wykonania przez firmę cieszącą się powszechnem uznaniem w Zagłębiu.

W kilka miesięcy po zawarciu umowy z firmą Luft i Ska plebanja została całkowicie w najdrobniejszych szczegółach wykończona.

Jest to typ jednopiętrowego dworku, o pięknej elewacji, uderzający swą harmonijną, w swej prostocie ładną całością. Składa się z 20 ubikacji, praktycznie rozplanowanych, przyczem uwzględnione zostały wszystkie nowoczesne urządzenia.

W ten sposób, dzięki zabiegom ludzi dobrej woli i sumienności firmy Luft i S-ka, Czeladź nietylko pozbyła się trapiącej ją troski od lat kilku, ale wzbogaciła miasto o piękny budynek, będący ozdobą tego grodu.

To też ze strony katolickiego społeczeństwa Czeladzi należy się uznanie komitetowi budowy plebanji, a przedewszystkiem ks. prob. Siermantowskiemu, dyr. Tow. Saturn, Stowarzyszeniu właścicieli gruntów i firmie A. Luft i S-ka za szybkie i solidne wykonanie gmachu.

Konduktor tramwajowy
POD KOŁAMI SAMOCHODU.

W ub. niedzielę, około godz. 3 popol. na rynku w Czeladzi wydarzył się tragiczny wypadek samochodowy. W chwili manewrowania tramwaju przejeżdżał ulicą samochód ciężarowy browaru Korona z Będzina, prowadzony przez szofera Józefa Michno.

Uwijający się konduktor tramwajowy 40-letni Stefan Dymanek, nie widząc nadjeżdżającego samochodu wybiegł nagle z tramwaju i wpadł wprost pod samochód. Na nieszczęście, szofer jechał dalej i dopiero rozpaczliwe krzyki wleczonej po kamiennym bruku ofiary, oraz momentalnie utworzone zbiegowisko ludzi, zapobiegły pewnej śmierci nieszczęśliwego.

Po wydobyciu Dymarskiego z pod kół okazało się iż ma on przeciętą głęboko twarz od skroni aż do ust, a prócz tego szereg bardzo bolesnych okaleczeń na całem ciele.

Obficie broczącego krwią przewieziono tymże samochodem do miejscowego szpitala K. ch., gdzie lekarz stwierdził ciężkie uszkodzenie ciała. Policja prowadzi dochodzenie.

× **JASEŁKA POLSKIE.** Sekcja dramatyczna Domu ludowego w Sosnowcu pod kierownictwem St. Mandowskiego i reżysera Arkadjusza Cieślika odegra w dniu 25, 26 grudnia 1929 roku i 1 stycznia 1930 roku w teatrze miejskim „Jasełka Polskie" w 4 aktach, 6 obrazach urozmaicone śpiewami, tańcami i ewolucjami. Udział bierze 40 osób, bogate kostjumy i wystawa. Początek przedstawień o godz. 7.30 wiecz. Ceny miejsc od 50 gr. do 3 zł. Kasa czynna w dniu przedstawienia od godz. 4 popol.

× **„ZAGŁĘBIE SWYM AKADEMIKOM"** Związek akademickich kół Zagłębian urządza w dniu 31 bm o godz. 22 w sali gimn. im. St. Staszica w Sosnowcu wieczór sylwestrowy. Zrozumiałem jest, że wieczór ten budzi wielkie zainteresowanie wśród społeczeństwa Zagłębia ze względu na to, że młodzież akademicka znana jest ze swych zdolności wywoływania miłego i radosnego nastroju zabawy. Wejście za zaproszeniami.

Zebranie gospodarzy wieczoru sylwestrowego urządzanego przez Akameckie Koła Zagłębian, odbędzie się w piątek 27 bm. o godz. 17 w gimn. im. Staszica w Sosnowcu.

Uroczystość upaństwowienia
seminarjum nauczycielskiego w Dąbrowie.

Z racji upaństwowienia miejskiego seminarjum nauczycielskiego w Dąbrowie, odbyła się w ubiegłą niedzelę uroczystość szkolna, z udziałem przedstawicieli władz szkolnych, komunalnych, delegacyj szkół średnich, rodziców i młodzieży szkolnej.

Po nabożeństwie w kościele udano się do sali resursy, gdzie odbyła się uroczystość upamiętnienia ważnego dla miasta i młodzieży aktu upaństwowienia uczelni.

Pierwszy zabrał głos prezydent miasta dr. Madeyski, który określił historję szkoły, oraz starania i współdziałanie miasta, szkoły i władz szkolnych w kierunku rozwoju uczelni, co dzięki sumiennej i wytężonej pracy grona nauczycielskiego z dyrektorem p. A. Ziębą na czele zostało należycie ocenione przez władze szkolne i seminarjum zostało upaństwowione.

Następnie przemówił kurator okręgu krakowskiego dr. T. Kupczyński. Mówca ze wzruszeniem wspomniał o tem, że kiedy przed 15 laty również w tej sali odbywały się zebrania, debaty dotyczyły zagadnienia, w jaki sposób należy wychowywać społeczeństwo, aby dało ono najgorszych w pojęciu rządów zaborczych obywateli, tymczasem dziś, w wolnej Ojczyźnie widzimy tak radosny objaw, iż wszystkie wysiłki skierowane są w tym kierunku, aby dać państwu i społeczeństwu jaknajlepszych pod każdym względem obywateli. Omówiwszy następnie momenty, które spowodowały upaństwowienie uczelni, p. kurator jako przedstawiciel władz szkolnych ogłosił seminarjum za upaństwowione. Z kolei przemawiał prezes Rady miejskiej dr. A. Piwowar, który w imieniu Rady miejskiej złożył serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do otwarcia uczelni, pracowali nad jej rozwojem i spowodowali jej upaństwowienie. Dyrektor seminarjum p. A. Zięba treściwie scharakteryzował czynniki, które w następstwie umożliwiły upaństwowienie uczelni, zaznaczył niezwykle życzliwy stosunek władz szkolnych do seminarjum, a zakończył przemówienie oświadczeniem, iż szkoła nadal będzie dążyć do doskonalenia się i wychowywania dobrych obywateli.

Ostatni zabrał głos uczeń 5 kursu p. M. Szymczak, dziękując wszystkim za starania i opiekę nad szkołą, poczem w imieniu wychowanków seminarjum złożył przyrzeczenie, iż pójdą w lud wykuwać mocarstwową potęgę Polski.

Po przemówieniach orkiestra i chór szkolny wykonały kilka utworów a następnie gości podejmowano śniadaniem, podczas którego wygłoszono szereg przemówień. Życząc seminarjum dalszego rozwoju, należy zaznaczyć, iż upaństwowienie seminarjum w lwiej części jest zasługą dyrektora A. Zięby, który mimo trudnych warunków nie szczędził sił i pracy i postawił uczelnię na takim poziomie, iż władze szkolne nie wahały się upaństwowić szkoły, co w ostatnich latach jest zjawiskiem naogół rzadko spotykanem.

ŻYCIE GOSPODARCZE.
Bilans płatniczy Polski za rok 1928.

Główny Urząd statystyczny opublikował całkowite zestawienie bilansu płatniczego Polski za rok 1928. Ogólna suma przychodów wynosiła 5.201.100000 złotych, zaś rozchód 5.276.800.000 zł. Niedobór bilansu płatniczego, wynoszący 75.700.000 zł., nie ma żadnego gospodarczego znaczenia, a wynika z niedokładnego szacunku względnie nieuchwycenia pewnych pozycyj bilansu, którego saldo musi być oczywiście zawsze równe zeru. Niedobór w poszczególnych działach musi być wyrównany nadwyżką innych działów, inaczej nie mógłby wogóle powstać. Duże natomiast znaczenie gospodarcze mają poszczególne pozycje bilansu względnie ich dynamika.

Według ogólnego zestawienia wywóz towarów w roku 1928 dał 2.466.000.000 zł., cło z portu gdyńskiego blisko 100.000.000 zł., koleje 228.000.000 zł., emigracja 255.000.000. łącznie przychody bież. 3.301.800.000 zł. Pożyczki dały półtora miljarda przychody zmniejszające majątek (sprzedaż papierów wartościowych) dały 348.000.000 zł., razem całkowity przychód bilansu płatniczego wynosił 5.201.100.000 złotych.

W dziale rozchodów najważniejszą pozycją był import towarów zagranicznych, który wynosił blisko 5 i pół miljarda złotych. Ogółem rozchody bieżące wynosiły 4.431.000.000 zł. Wydatki z tytułu zwrotu pożyczek wynosiły 634.000.000, wydatki na pożyczki udzielane zagranicy, lub zużyte na wykup akcyj i nieruchomości, wynosiły 210.000.000 zł., razem całkowita suma wydatków wyrażała się kwotą 5.276.800.000 złotych

Kronika gospodarcza.

Z CENTRALNEJ TARGOWICY W MYSŁOWICACH. W tygodniu od 16 do 20 b m. spędzono na targi: buhaji 167, wołów 100, krów 1184, jałówek 156, cieląt 168, owiec 14 nierogacizny 2849, ogółem 4638 zwierząt.

WYKUPYWANIE POLSKICH PRZEDSIĘBIORSTW AKCYJNYCH. Panująca od dłuższego czasu martwota na giełdach polskich, wynikająca, jak wiadomo, głównie z niemal chronicznej już u nas ciasnoty gotówkowej, doprowadziła kursy akcyj polskich przedsiębiorstw do b. niskiego poziomu. Ułatwia to zagranicy drogą skupu tanich akcyj, zdobywanie wpływu na przedsiębiorstwa polskie. Jak wynika z danych bilansu płatniczego za rok 1928 sprzedano zagranicy krajowych akcyj na sumę blisko 70.000.000 zł., co stanowi w stosunku do r. 1927 wzrost, wynoszący 21 milj. zł. Słusznie zaznacza sprawozdawca bilansu płatniczego, iż „kapitał, który tą drogą dostaje się do kraju, produkcji naogół nie podnosi, ale przenosi własność zagranicę". Zwłaszcza w okresie tendencji do zniesienia barjer celnych, może się stać ta pozycja groźną dla samodzielnej polityki gospodarczej kraju.

Z GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
Ceduła z dnia 23.12.

AKCJE: Bank Polski 179, Bank Zw. Sp. Zarobk. 78.50, Firley 39, Węgiel 50. Lilpop 38—37.75, Modrzejów 18—17.75, Norblin 72, Parowozy 20, Haberbusch 103, 4 proc. pożyczka inwest. 119, 5 proc. premj. dol. 68.50—67.75, 6 proc. dol. 80. 5 proc. konwersyjna 49.75, 4 i pół proc. Ziemskie 47.55—47.50.

WALUTY i DEWIZY: Nowy Jork 8.88 Londyn 43.44, Paryż 35.07, Wiedeń 125.33 Praga 26.42.25, Włochy 46.60, Belgja 124.66, Berlin 213.22, Dolar prywatnie 8.87.25.

Ofiary

Zamiast powinszowań Świątecznych i Noworocznych składają do dyspozycji ks. szambelana Plenkiewicza 10 zł. Z. Dojlidowie.

Zł. 10 na pogotowie sanitarne Czerwonego Krzyża zamiast powinszowań Świątecznych i Noworocznych składa dr. Ryder.

× **Z PLEBANJI** w Wojkowicach Komornych skradziono z biurka ks. Szewczyka 762 zł. Złodziej dostał się na plebanję po uprzedniem wybiciu szyby w oknie

Kronika Zawiercia.

× KURSY NAUCZYCIELSKIE. Sekcja pedagogiczna przy Związku P. N. S. P. w Zawierciu urządza w czasie obecnych feryj świąt Bożego Narodzenia 5-dniowy informacyjny kurs do praktycznego egzaminu nauczycielskiego (kwalifikacyjnego). Otwarcie kursu nastąpi dnia 27 b. m. t. j. w piątek o godz. 11 w obecności p. inspektora szkolnego w szkole powszechnej nr. 4. Po otwarciu kursu rozpoczną się zaraz wykłady. Na kurs można zapisywać się jeszcze w dniu otwarcia

× Z POWIATOWEGO KOMITETU L. O. P. P. W ubiegły piątek, w lokalu P. K. U. odbyło się zebranie walne powiatowego komitetu LOPP. Z powodu obszernego porządku obrad wyczerpano tylko połowę materjału, przyczem punkt pierwszy przeniesiono na ostatni porządku dziennego. Skarbnik komitetu kpt. Menhard referował sprawozdanie z VI tygodnia lotniczego oraz z ruchu kasowego. Należy zauważyć pewną smutną okoliczność. Oto zaledwie jedna trzecia członków LOPP. należących do kół zawierciańskich wnosi składki członkowskie. W związku z tem obradowano nad środkami, których należałoby użyć dla podniesienia obowiązkowości wśród członków, a nawet które możnaby stosować jako pewne rygory. Pozatem omawiano także kwestję pożądanej kooptacji członków, a prezes komitetu p. mjr. Mozer złożył sprawozdanie z posiedzenia komitetu okręgowego LOPP. w Sosnowcu.

× NA ŚWIĘTA. Zamieszkałemu przy ul. Szkolnej Franciszkowi Cieślikowi nieznani sprawcy skradli wczorajszej nocy, włamawszy się do komórki 2 gęsi i 3 kury, wartości 60 złotych.

× W DNIU WIGILIJNYM zarząd ochronki dla dzieci im. H. Sienkiewicza urządza obchód dla swoich wychowanków. Pod choinką zostaną rozdane upominki i słodycze poczem dziatwa odśpiewa kolendy.

Magistrat, jak corocznie urządza dziś wilję dla aresztu miejskiego.

× Z „SOKOŁA". W sobotę 4 stycznia towarzystwo gimnastyczne „Sokół" organizuje zabawę taneczną w Domu ludowym. Dochód przeznaczony na prowadzenie prac gimnastycznych i sportowych towarzystwa. Zabawy „Sokoła" mają już wyrobioną, sympatyczną tradycję, nie należy więc wątpić, że ta pierwsza zabawa w nadchodzącym karnawale zgromadzi licznie naszą młodzież.

× RUCH ŚWIĄTECZNY. Kupiectwo w roku bieżącym zawiodło się całkowicie na ruchu przedświątecznym. Pełne zapasy sklepów zostały niewyprzedane. Kryzys gospodarczy, jaki przeżywa kraj cały, dał się odczuć w Zawierciu przedewszystkiem w formie redukcji, które w dodatku są nadal zapowiadane i spodziewane. Tranzakcje w większości sklepów nie sięgają nawet połowy obrotu w porównaniu z rokiem 1927-ym. Horoskopy na rok nowy narazie zapowiadają się niewesoło.

× „ODGŁOSY ŻYCIA". Opuścił druk nr. 2 czasopisma „Odgłosy życia" uczenic Państw. seminarjum żeńskiego w Zawierciu. Z radością podkreślamy, że nasze koleżanki z dziennikarskiej niwy nie tylko nie ustają w podjętej pracy, ale osiągają coraz lepsze wyniki zarówno co do treści jak formy i objętości. Życzymy nadal dotychczasowego postępu.

Kronika Olkuska.

× OPŁATEK W OCHRONCE T-WA DOBROCZYNNOŚCI W OLKUSZU. O godz. 12 i pół w południe dnia 24 bm. w sali ochronki T-wa dobroczynności w Olkuszu odbędzie się tradycyjny opłatek, na który zarząd T-wa zaprasza wszystkich członków. Po opłatku nastąpi gwiazdka dla biednej dziatwy w miarę wpływu ofiar, które — jak dotąd — są bardzo skromne. Zbiórką ofiar i odzieży dla dzieci na gwiazdkę zajmuje się sekcja opieki związku obyw. prac. kobiet.

× OPŁATEK W SIEROCIŃCU W NIESUŁOWICACH. Popołudniu w dniu 24 bm. zarząd sierocińca niesułowickiego urządza dla sierot opłatek i gwiazdkę, połączone z popisami dzieci.

× CHOINKA I OPŁATEK W STOWARZYSZENIU POL. MŁODZ. ŻEŃ. O g. 8 wiecz. w dniu 29 bm. stowarzyszenia młodz. żeńsk. i męskiej urządzą wspólnie choinkę, oraz opłatek, w szkole powsz. nr. 1. Wieczór urozmaicony zostanie deklamacjami i śpiewami stowarzyszonych.

× SZOPKA W STOWARZYSZENIU MŁODZ. W OLKUSZU. W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia stowarzyszenie pol. młodz. żeńskiej i męskiej w Olkuszu odegra w sali gimn. szkoły pow. nr. 1. szopkę.

KUPNO i SPRZEDAZ

Pianino czarne krzyżowe w bardzo dobrym stanie sprzedam. Cwięk Dworska 4. 8853

Fortepian krótki czarny sprzedam, dogodne warunki. Sosnowiec, Małachowskiego 30, Pieszczyński. 8868

NA GWIAZDKĘ maszynę do szycia bębenkową i gabinetową z czterema szufladami i Singera bębenkową mało używaną sprzedam tanio na dogodnych warunkach. Haftu nauczę czólenkową za 100 zł okazyjnie gramofon walizkowy sprzedam. Sosnowiec, Narutowicza 20 w Targu Sieleckim, Harlak. 8846

Wózek dziecinny mało zniszczony kupię. Zgłoszenia do „Kurjera Zachodniego" Sosnowiec pod „Wózek". 8851

Duży wybór mebli za gotówkę i naraty Scibich—Bisikiewicz, Dąbrowa, Sobieskiego 2. 8655-2

POSADY i PRACE

Chcesz otrzymać posadę? Musisz ukończyć kursy fachowo - korespondencyjne profesora Sekulowicza, Warszawa Żórawia, 42 j. Kursy wyuczają listownie: buchalterji, rachunkowości kupieckiej, korespondencji handlowej, stenografji, nauki handlu, prawa, kaligrafji, pisania na maszynach, towaroznawstwa, — angielskiego, francuskiego, niemieckiego, pisowni oraz gramatyki polskiej. Po ukończeniu świadectwo. Żądajcie prospektów. 8107-5

Poszukuję wspólnika do wprowadzenia masowej produkcji branży żelaznej ze współpracą lub cichego z kapitałem od 20000 zł. Odlewnię żelaza i warsztaty mechaniczne posiadam w kompletnym urządzeniu. Rynek zbytu zapewniony. Wyznanie obojętne. Bliższych informacji udzielę na żądanie zainteresowanych Oferty pod „Metal" kierować do Administr. 8707-2

Student wyższej szkoły Budowy Maszyn z dłuższą praktyką poszukuje dwumiesięcznej pracy. Zgłoszenia piśmienne „Kurjer Zachodni" dla Studenta. 8857

Posadę najłatwiej otrzymasz ukończywszy najlepsze Kursy Samochodowe Inż. Kleber Sosnowiec, Warszawska 22. Nauka rano lub wieczorem. Sześciocylindrowe samochody Prawo jazdy zapewnione. Zapisy codziennie Długoterminowe spłaty ratami. 7609-4

Potrzebny pracownik biurowy z handlowem wykształceniem i praktyką buchalteryjną Zgłoszenia z życiorysem p. a. firma M. Łempicki S-ka Akc. Sosnowiec, Małachowskiego 26.

LOKALE

Do wynajęcia sklep w podwórzu przy ul. Modrzejowskiej 21 w Sosnowcu. Bronsztajn. 8858

ZGUBIONE DOKUMENTY

Czyż Józef zgubił książeczkę Kasy Chorych, wydaną w Sosnowcu. 8845-3

Lewek Szafir zgubił książeczkę wojskową, wydaną przez PKU. Miechów, którą unieważniam. 8872-3

Zgubiono teczkę z książkami koło stacji w Sosnowcu. Łaskawy znalazca zechce zwrócić za wynagrodzeniem, Racławicka 4 do gospodarza. 8847

Przybłąkał się pies — pudel. Do odebrania Szpitalna 12 między godziną 11—13. 8880

Cennik ogłoszeń: Wiersz milimetrowy jednolamowy: na 1-ej stronie względnie przed tekstem 60 gr., w kronice 60 gr., w tekście 45 gr., za tekstem 20 g. Ogłoszenia drobne do 20 wyrazów 10—30 gr., za każdy wyraz, powyżej 20 wyrazów 20—60 groszy za każdy wyraz od początku. Najmniej 1 złoty. Ogłoszenia z układem tabelarycznym o 25 proc. droższe. Zagraniczne 100 proc. droższe. Za terminowy druk oraz przestrzeganie miejsca ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Sosnowiec: REDAKCJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 64. ADMINISTRACJA: Piłsudskiego Nr. 4. Telef. Nr. 73. — **Filje:** BĘDZIN, Małachowskiego 7, telef. 7-90. DĄBROWA, Sobieskiego 8, telef. 1-25. ZAWIERCIE, 3-go Maja 27. GRODZIEC, Będzińska.

WYDAWCA I REDAKTOR NACZ.: TADEUSZ OPIOŁA. — DRUK „KURJERA ZACHODNIEGO" W SOSNOWCU, PIŁSUDSKIEGO 4. — REDAKTOR ODP. HENRYK STRYJEWSKI.